Biblioteka Główna

DZIŚ 6 STRON

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, sobota 20 luty 1954 r. Nr 43 (1182) B Cena 20 gr

Największy w Europie piec do syntezy karbidu powstaje w Oświęcimiu

W kombinacie chemicznym w Oświęcimiu — obok czynnych już 7 wielkich zakładów wytwórczych — znajduje się w budowie kilka dalszych fabryk. Dwie spośród nich podejmą produkcję jeszcze w bież. roku.

Najdalej posunięta jest budowa karbidowni. Będzie to największa w kraju i najnowocześniejsza wytwórnia tego rodzaju. Obecnie praca skupia się głównie na końcowym montażu olbrzymiego pieca do syntezy karbidu. Po uruchomieniu będzie to jeden z największych pieców tego typu w Europie.

Dziś w numerze:

Str. 2
- L. ROSOWSKI — Czasu nie zmarnowaliśmy
- A. KORNACKA — Jaka praca — takie... wyniki

str. 3
- P. CWIK — Kariera Franka Gąsiora

str. 4
- Pozdrawiamy walczącą młodzież krajów kolonialnych

str. 6
- FR. BURDZY — Przeciw Anschlussowi, o niezawisłość Austrii

Komunikat końcowy konferencji berlińskiej

- **26.IV br. w Genewie – konferencja z udziałem Chin Ludowych w sprawie Korei i Indochin**
- **cztery wielkie mocarstwa prowadzić będą dalszą wymianę poglądów w sprawie rozbrojenia**

BERLIN. Po zakończeniu konferencji czterech ministrów spraw zagranicznych w Berlinie ogłoszony został dnia 18 lutego br. następujący komunikat:

„W dniach od 25 stycznia do 18 lutego 1954 r. obradowała w Berlinie konferencja ministrów spraw zagranicznych Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, Stanów Zjednoczonych, Francji i Wielkiej Brytanii. W konferencji wzięli udział pp. Wiaczesław Mołotow, John Foster Dulles, Georges Bidault i Anthony Eden.

Osiągnięto porozumienie w następujących sprawach:

a) „Zebrani w Berlinie ministrowie spraw zagranicznych Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, Stanów Zjednoczonych, Francji i Wielkiej Brytanii, zważywszy, że utworzenie środkami pokojowymi zjednoczonej i niezawisłej Korei byłoby doniosłym czynnikiem złagodzenia napięcia międzynarodowego i przywrócenia pokoju w innych częściach Azji, proponują, by w dniu 26 kwietnia 1954 r. zebrała się w Genewie, aby doprowadzić do pokojowego uregulowania kwestii koreańskiej, konferencja przedstawicieli Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, Stanów Zjednoczonych, Francji, Wielkiej Brytanii, Chińskiej Republiki Ludowej, Republiki Koreańskiej, Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej oraz innych krajów, których siły zbrojne brały udział w działaniach wojennych w Korei i które wyrażą chęć uczestniczenia w tej konferencji.

Ministrowie postanawiają zgodnie, że problem przywrócenia pokoju w Indochinach będzie również zbadany na konferencji, na którą zaproszeni zostaną przedstawiciele Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, Stanów Zjednoczonych, Francji, Wielkiej Brytanii, Chińskiej Republiki Ludowej oraz innych państw zainteresowanych.

Rozumie się przy tym, że ani zaproszenie na wspomnianą wyżej konferencję, ani jej przeprowadzenie nie będzie uważane za uznanie dyplomatyczne w wypadkach, gdy takie uznanie jeszcze nie nastąpiło".

b) „Rządy Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, Stanów Zjednoczonych, Francji i Wielkiej Brytanii w przekonaniu, że rozwiązanie spornych zagadnień międzynarodowych, konieczne dla ustanowienia trwałego pokoju, byłoby w poważnym stopniu ułatwione przez porozumienie w sprawie rozbrojenia lub co najmniej przez porozumienie w sprawie istotnej redukcji zbrojeń, zgodnie postanawiają kontynuować wymianę poglądów, ażeby doprowadzić do pozytywnego rozwiązania tego problemu, jak zaleca to punkt 6 rezolucji Organizacji Narodów Zjednoczonych z dnia 28 listopada 1953 r."

Ministrowie dokonali wyczerpującej wymiany poglądów w kwestii niemieckiej i w sprawie bezpieczeństwa Europy, jak również w sprawie Austrii, ale nie zdołali osiągnąć porozumienia co do tych zagadnień".

Oświadczenie ministra W. M. Mołotowa

Berlińska konferencja ministrów spraw zagranicznych Związku Radzieckiego, Francji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych omówiła postawione przed nią zagadnienia dotyczące sytuacji międzynarodowej. Wymiana poglądów dokonana na konferencji przyczyniła się do lepszego zrozumienia stanowiska reprezentowanych na niej państw. Ujawnione zostały dokładnie rozbieżności istniejące między stanowiskami naszych rządów. Jednocześnie wyraźniejsze stały się drogi prowadzące do zmniejszenia tych rozbieżności, o ile strony zainteresowane rzeczywiście przejawią dążenie w tym kierunku.

Wierny swej konsekwentnej polityce pokoju, rząd ZSRR uważał i uważa, że konferencja berlińska będzie korzystna dla narodów w takim stopniu, w jakim przyczyni się do utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa narodów.

Jak wiadomo, w pewnych wielkich państwach istnieją siły, które sprzeciwiają się poprawie stosunków między krajami. Siły te zainteresowane są w utrzymaniu, a — być może — również w zaostrzeniu napięcia w stosunkach międzynarodowych. Przestraszyło je na przykład położenie kresu wojnie w Korei, ponieważ są one zainteresowane w wielkich zamówieniach wojskowych, ponieważ w interesie ich leży wyścig zbrojeń. Ułatwia im to przecież nabijanie kieszeni, zwiększanie zysków i super-zysków.

Leży to jednak w interesie uszczupłych i tylko specjalnie uprzywilejowanych grup w tych krajach, grup, które dążą do nieograniczonego zwiekszania swych bogactw kosztem pozostałych ludzi. Natomiast interesy mas ludowych i niewątpliwie interesy narodów, zarówno wielkich jak i małych, są całkowicie odmienne. Narody zainteresowane są w rozładowaniu napięcia w stosunkach międzynarodowych i w utrwaleniu pokoju. Tymi właśnie interesami kieruje się rząd ZSRR w całej swej polityce zagranicznej.

Na obecnej konferencji osiągnięto porozumienie, iż rządy Stanów Zjednoczonych, Francji, Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckiego podejmą kroki, aby przyczynić się do pomyślnego rozwiązania problemu rozbrojenia, albo co najmniej do znacznego zredukowania zbrojeń. Nakłada to pewne zobowiązania na rządy czterech państw.

Osiągnięte zostało dalej porozumienie w sprawie zwołania do Genewy konferencji przedstawicieli USA, Francji, Anglii, Związku Radzieckiego i Chińskiej Republiki Ludowej, jak również krajów bezpośrednio zainteresowanych w odnośnych kwestiach.

Konferencja ta ma dopomóc do ostatecznego uregulowania kwestii koreańskiej. Porozumienie takie leży w interesie utrwalenia pokoju i w interesie rozwiązania problemu zjednoczenia narodowego Korei. Na konferencji rozpatrzona zostanie również sprawa przywrócenia pokoju w Indochinach. Dążenie narodów Indochin do ustanowienia pokoju i do uzyskania wolności narodowej powinno spotkać się z należytym poparciem ze strony wszystkich narodów miłujących wolność.

Podczas dyskusji nad problemem niemieckim wszyscy stwierdzaliśmy, że uregulowanie tego problemu związane jest nierozerwalnie z zapewnieniem bezpieczeństwa w Europie. Znaczy to, że Niemcy powinny być zjednoczone na zasadach demokratycznych i pokojowych i że nie wolno dopuścić do odbudowy militaryzmu niemieckiego.

Wyjaśniło się obecnie w dostatecznym stopniu, na czym polegają rozbieżności między czterema mocarstwami w sprawie Niemiec. Konferencja berlińska wyjaśniła w sposób szczególnie wyraźny, że rozwiązanie problemu niemieckiego jest sprawą przede wszystkim samych Niemców. Rządy Francji, Anglii, USA i ZSRR

(dokończenie na str. 6)

Nowe zobowiązania junaków SP

Coraz to nowe zobowiązania na cześć II Zjazdu Partii podejmują brygady SP, stacjonujące na terenie woj. szczecińskiego.

Inicjatorem nowych zobowiązań w **97 brygadzie SP** był junak **Józef Gramanowski.** Na jednym z ostatnich zebrań koła ZMP brygady zobowiązał się on wyprodukować w ciągu 15 dni ponad plan 6.000 cegieł. Junak Gramanowski pracuje w zakładzie, który dostarcza cegły dla Nowej Huty.

W odpowiedzi na zobowiązania Gramanowskiego wszyscy junacy z tej brygady zobowiązali się wykonywać plany produkcyjne w 160 proc.

Dzięki pomocy junaków zakłady woj. szczecińskiego, które dotychczas miały poważne trudności z wykonywaniem planów produkcyjnych, obecnie plany te wykonują. Np. **junacy brygady nr. 31** przyszli z pomocą zakładom produkcyjnym w m. **Czarnogłów** w pow. **Kamień**, przygotowali odpowiednie zapasy i dzięki temu zakład w styczniu 1954 r. po raz pierwszy od szeregu miesięcy przekroczył plany produkcyjne.

Oprócz pracy na przydzielonych obiektach junacy zdobywają w brygadach kwalifikacje zawodowe.

W 31 brygadzie SP ponad 50 junaków uczęszcza na kurs radiotelegrafistów. Wielu junaków kształci się na kursach motorowych. W brygadach rozwija się praca kulturalno - oświatowa. Z inicjatywy junaków w 98 brygadzie powstał zespół muzyczny. Instrumenty zakupione zostały z funduszów za prace społeczne. Zespół dał już szereg występów dla okolicznej ludności w Gozdnicy, członków spółdzielni produkcyjnej w Borowie oraz dla załogi miejscowej fabryki. Na cześć II Zjazdu zespół przygotowuje akademię z bogatym programem artystycznym.

nlr

Przed wiosenną kampanią siewną

Sprawnie przebiega sprzedaż nawozów sztucznych w gminie **Banie**, pow. **Gryfino** w woj szczecińskim. Gminna spółdzielnia sprzedała chłopom już blisko 90 ton nawozów.

Jednak w niektórych gminach tego powiatu, mimo że magazyny gminnych spółdzielni przepełnione są nawozami sztucznymi, sprzedaż ich przebiega nadal opieszale. Tak jest m. in. w gminach Jasienica, Żurawie, Wolin i Żerzyno. Przyczyną tego jest słabe zainteresowanie się sprzedażą nawozów sztucznych rad narodowych i służby rolnej. Nie wyjaśniają one chłopom, że wczesne zaopatrzenie się w nawozy sztuczne leży w ich własnym interesie.

★

W licznych spółdzielniach produkcyjnych chłopi wymieniają ziarno konsumcyjne na kwalifikowane ziarno siewne. M. in. w spółdzielni **Szropy**, pow. Sztum, chłopi gospodarujący indywidualnie wymienili już 10 ton zboża, w spółdzielni Zajezierze w tym samym powiecie — 5 ton, w spółdzielni Lignowy w pow. Tczew — 4 tony.

★

Spośród 20 POM-ów woj. koszalińskiego meldunek o całkowitym zakończeniu zimowych remontów maszyn, złożył dopiero jeden POM — Komnino w pow. Słupsk. Remonty zakończono tu 9 bm. — na 30 dni przed terminem. Na wyremontowany sprzęt wydano listy gwarancyjne.

Pierwsza na Dolnym Śląsku zameldowała o wykonaniu remontu maszyn załoga POM-u w Złotoryi.

Przedstawiciel Polski w Komisji Repatriacyjnej Państw Neutralnych w Korei powrócił do Warszawy

W dn. 18 bm. powrócił do Warszawy z Korei Min. Pełnomocny **Stanisław Gajewski**, Przedstawiciel PRL w Komisji Repatriacyjnej Państw Neutralnych w Korei.

Min. Gajewskiego witali na lotnisku: Ambasador Chińskiej Republiki Ludowej **Tseng Yung-chuan**, Ambasador Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej **Ho Guk Bon** oraz Ambasador **Jerzy Michałowski** z ramienia Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Naród polski jest żywotnie zainteresowany w zapewnieniu bezpieczeństwa w Europie

Antoni Łyżwański

Profesor Akademii Sztuk Plastycznych w Warszawie

Realne drogi porozumienia

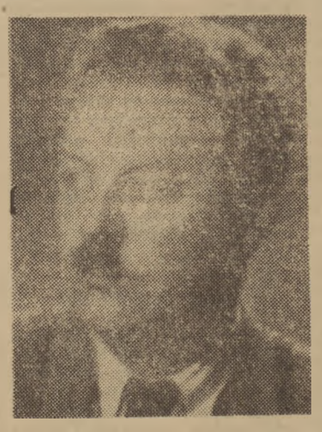

Na konferencji berlińskiej p. Dulles w swoim projekcie „wolnych wyborów" usiłował usunąć z drogi militaryzmu niemieckiego wszelkie przeszkody na drodze do ponownego objęcia władzy w Niemczech.

Pan Dulles nie wspomniał nic o kuźni neohitleryzmu, jaką są dzisiaj odwetowe związki i ugrupowania w Niemczech zachodnich.

Konferencja berlińska ma niezwykle ważne znaczenie dla całej ludzkości. Na tej konferencji bez osłonek odkryli swoje karty ci, którzy pod hasłem „wolnych wyborów" usiłują wtoczyć neohitleryzm na scenę świata — ci, którym nie na rękę jest takie załatwienie sprawy Niemiec, które miałoby na celu nie tylko dobro samych Niemiec ale i dobro narodów Europy.

Jedynie minister Mołotow wziął w obronę sprawy Europy dwukrotnie już w ciągu jednego pokolenia znękanej i zniszczonej przez imperializm niemiecki.

Minister Mołotow w sposób jasny i dobitny nazwał sprawę po imieniu i wskazał realne drogi do porozumienia.

Wskazał drogę do utrwalenia pokoju poprzez system zbiorowego bezpieczeństwa i neutralizację Niemiec.

Porozumienie i pokój między narodami są dziś dla nas wszystkich celem najwyższym. Dziś cała ludzkość woła „precz z imperializmem niemieckim — chcemy pokoju".

Listy do redakcji

Nie możemy pozwolić, by na zachód od Odry rosły militarystyczne Niemcy

Zagadnienia, omawiane na konferencji berlińskiej, a szczególnie problem niemiecki i sprawa zapewnienia bezpieczeństwa Europy, żywo interesują młodzież polską. Ostatnio otrzymaliśmy wiele listów od naszych korespondentów i czytelników, którzy, wspominając lata ostatniej wojny i okupacji, wyrażają swe pełne poparcie dla stanowiska delegacji radzieckiej w Berlinie.

Przytaczamy wyjątki z niektórych listów.

✱

URSZULA FOLCIK — pracownica Polskiego Towarzystwa Maszyn Biurowych z Warszawy pisze:

„Hitler mówił „Warszawa musi zginąć". Nie sprawdziły się słowa Hitlera — Warszawa żyje i budujemy ją większą, piękniejszą niż kiedykolwiek. Dlatego nie możemy pozwolić, by pod naszym bokiem rosły i potężniały militarystyczne Niemcy, by granicom naszym znów zaczął zagrażać odrodzony hitlerowski Wehrmacht".

✱

„W czasie okupacji — pisze korespondent **STANISŁAW BEMBEN** z gromady Gać, pow. Przeworsk — widziałem różnych Niemców. Przy przymusowych pracach w Stalowej Woli i przy budowie mostu na Sanie odczułem mocno władzę hitlerowskich siepaczy. Ale widziałem i innych Niemców, Niemców, którzy nienawidzili Hitlera i jego pachołków. Byli to więźniowie polityczni — niemieccy komuniści, którym wraz z innymi kolegami donosiliśmy pokryjomu buraki cukrowe i pieczone w ogniu ziemniaki, bo tym tylko mogliśmy im pomóc.

Przekonałem się wówczas osobiście, że do narodu polskiego odnoszą się z szacunkiem i przyjaźnią. W rozmowach wyrażali głębokie przekonanie, że skończą się rządy Hitlera i że nowe Niemcy i Polska będą zaprzyjaźnionymi krajami. Ci właśnie Niemcy - komuniści — zgodnie stwierdzali, że robotnik i chłop niemiecki tak samo pragnie wolności i pokoju jak robotnik i chłop polski czy francuski, że ludzie pracy jednakowo kochają swój kraj i jednakowo nienawidzą wojny."

✱

„W ciągu ostatniej wojny — czytamy w liście korespondenta **MARIANA BISKUPSKIEGO** z Rogoźna — dużo krzywd doznaliśmy ze strony hitlerowców. Wiemy, co to jest wojna. Nas, młodzież, podobnie jak wszystkich Polaków, żywo obchodzi jakie będą Niemcy w przyszłości: demokratyczne czy faszystowskie. Wiemy, że militarystyczne Niemcy, wcześniej czy później, ruszą na sąsiednie kraje. **Dlatego też, znając stanowisko Związku Radzieckiego w sprawie niemieckiej, opowiadamy się za propozycjami tow. Mołotowa, gdyż tylko one służą sprawie pokoju w Europie".**

✱

KAZIMIERZ ADAMIEC, korespondent z Zakładów Wytwórczych Sprzętu Instalacyjnego w Czechowicach Południowych k. Bielska, wyraża wolę całej młodzieży polskiej gdy pisze:

„My, młodzi ludzie, którzy pragniemy żyć w pokoju i budować lepszą przyszłość, nie dopuścimy nigdy do powstania nowej pożogi wojennej. Swymi osiągnięciami produkcyjnymi przekreślimy plany imperialistów.

Chcemy, by nasi przyjaciele zza Odry i Nysy na równi z nami pracowali i tworzyli u siebie szczęśliwe jutro swojej Ojczyzny w przyjaźni i braterstwie z młodzieżą całego świata".

✱

Podobne listy nadesłali także inni korespondenci naszej gazety: **Henryk Kurek** z Zakładów Remontowo - Montażowych TOR w Namysłowie, **Henryk Kniaź** z Domanic, pow. Siedlce, **Ryszard Puchalski** z Kartuz, **Z. Szczypiorski** z Zakładów Szklarskich „Hortensja" w Piotrkowie Trybunalskim, **Jan Ostrowski** z Częstochowy, **Zbigniew Matuszewski** z gromady Korzybie, pow. płońskiego i inni.

Z wszystkich listów bije niezłomna wola walki z groźbą nowej wojny, wola spotęgowana wspomnieniami z lat, gdy młodym ludziom odebrano brutalnie ich dzieciństwo i młodość.

Autorzy wszystkich listów, dziewczęta i chłopcy wyrażają zgodnie przekonanie, że minister Mołotow reprezentuje w Berlinie ich najbardziej żywotne interesy.

Opr. T. K.

Uatrakcyjnić i podnieść na wyższy poziom szkolenie ideologiczne

Plenarne posiedzenia ZW ZMP

W Warszawie, Kielcach, Opolu i Poznaniu odbyły się z udziałem przedstawicieli Partii i ZG ZMP plenarne posiedzenia zarządów wojewódzkich Związku Młodzieży Polskiej, na których aktyw ZMP-owski dokonał analizy dotychczasowego przebiegu szkolenia ideologicznego w organizacjach terenowych oraz radził nad sposobami dalszego rozwinięcia pracy na tym odcinku.

W referatach i dyskusji uczestnicy plenarnych posiedzeń podkreślają, iż realizacja wytycznych IX Plenum KC PZPR wymaga od młodzieży podniesienia poziomu ideologicznego i wiedzy ogólnej, szczególnie zaś szerokiego rozwinięcia szkolenia na wsi oraz wśród młodzieży niezorganizowanej.

Organizacja ZMP w stolicy — jak podkreślono w referacie i ożywionej dyskusji na plenum **Zarządu Stołecznego ZMP** — ma pewne osiągnięcia na odcinku umasowienia szkolenia ideologicznego. W chwili obecnej czynnych jest w Warszawie 725 zespołów szkoleniowych, w których bierze udział ok. 17 tys. młodych chłopców i dziewcząt — członków ZMP i niezorganizowanych. Wskazując na potrzebę podniesienia na wyższy poziom szkolenia, plenum postanowiło więcej uwagi poświęcić przygotowaniu kierowników zespołów szkoleniowych poprzez dzielnicowe seminaria.

Uczestnicy plenarnego posiedzenia **Zarządu Wojewódzkiego ZMP w Kielcach** radzili m. in. nad tym, jak prowadzić szkolenie dla młodzieży zatrudnionej w mieście, a zamieszkałej na wsi. Postanowiono za przykładem miejskiej organizacji ZMP w Ostrowcu, by młodzież dojeżdżającą ze wsi skierować do zespołów szkolenia partyjnego prowadzonych przy gromadzkich organizacjach PZPR. Przyczyni się to także do ożywienia pracy organizacji ZMP-owskich na wsi.

W Opolu aktywiści ZMP mówili wiele o konieczności ciekawszego ujmowania zajęć szkoleniowych. Uczestnicy dyskusji wskazywali, że dużą pomocą w opanowywaniu materiałów szkoleniowych może stać się — stosowane już przez wiele zespołów — wspólne czytanie literatury pięknej tematycznie związanej z wykładami oraz dyskusje na ten temat.

Uczestniczący w plenum sekretarz **KW PZPR w Opolu — R. Nowak**, zwrócił uwagę, że w szkoleniu ZMP-owskim należy uwzględniać specyfikę terenu, bądź zakładu pracy, w którym prowadzone jest szkolenie, a także bardziej wiązać je z aktualnymi zagadnieniami politycznymi i problemami nurtującymi całe nasze społeczeństwo.

W woj. poznańskim — jak wykazało plenum Zarządu Woj. ZMP — poważnie rozszerzyła się sieć zespołów szkolenia ideologicznego na terenie wiejskim. W chwili obecnej czynne są na wsi 524 zespoły szkoleniowe, podczas gdy w ub. roku było ich tylko 284. Wielu aktywistów wskazywało na dużą pomoc organizacji partyjnych w sprawach szkoleniowych.

Przy ośrodkach szkolenia partyjnego zorganizowano stałe punkty konsultacyjne dla ZMP-owców. Wielu aktywistów partyjnych pomaga ZMP-owcom w opracowywaniu konspektów do wykładów oraz wyjaśnia bardziej złożone problemy i tematy.

Uczestnicy dyskusji mówili o potrzebie szerszego niż dotychczas objęcia szkoleniem młodzieży niezorganizowanej. Wskazywano przy tym na doświadczenia z pracy w terenie, które wskazują, że młodzież niezorganizowana uczęszczająca na szkolenie ZMP, podnosząc swój poziom ideologiczny, zbliża się do organizacji. Np. w ostatnim okresie w Kaliskich Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego przyjęto do ZMP 15 chłopców i dziewcząt uczęszczających na szkolenie, prowadzone przez koło ZMP-owskie.

Młodzież Techników Rolniczych wykonuje zobowiązania podjęte dla uczczenia II Zjazdu Partii

W odpowiedzi na apel uczennic i uczniów z Rzemienia i Dzikowa

Młodzież Technikum Hodowlanego w Borkowicach prowadzi systematyczne szkolenie, upowszechniając w ten sposób wiedzę rolniczą w gromadach: **Ninków, Radestów, Politów, Zdunów i Rudne w gm. Borkowice.** W każdą niedzielę młodzież dociera do gromad i zapoznaje chłopów z nowoczesnymi metodami uprawy i hodowli.

Technikum Hodowlane w Borkowicach

● Kol. **Zdzisław Skuza** wygłosił pogadankę pt. „Walka z pryszczycą" w rodzinnej wiosce **Wola-Kuraszowa.**

● Kol. **Sylwester Jedynak** wygłosił dwie pogadanki w gminie **Duraczów** „Jak podnosić wydajność bydła" oraz „O znaczeniu bazy paszowej w hodowli".

● Kol. **Maksymilian Romba** przekonuje swych rodziców o konieczności zwiększenia bazy paszowej.

W długich i częstych rozmowach przekonał ojca, aby założył poletko doświadczalne i zasadził 15 drzewek owocowych.

● Również kol. **Tadeusz Jóźwik** wykonując zobowiązanie zasadził 20 drzewek owocowych.

● Koi kol. **Marian i Lucjan Banasikowie** wygłosili pogadanki na temat żywienia krów oraz nawożenia gleby w gromadzie **Radestów, gm. Borkowice.**

Zobowiązania podjęli również: dyrektor szkoły **Stanisław Zaremba** oraz nauczyciele. Tak np. nauczyciel **Edward Sobiech** wygłosił pogadankę pt. „Okólnikowy wychów świń", a nauczyciel **Bolesław Zbaraszewski** dwie pogadanki o racjonalnym nawożeniu i pielęgnacji roślin.

Wykonując zobowiązania dla uczczenia II Zjazdu Partii uczniowie IV kl. ogacili chlewy w zabudowaniach szkolnych oraz zabezpieczyli materiał budowlany przed mrozem.

Wzorowo prowadzone gospodarstwo szkolne naocznie przekonuje okolicznych chłopów o korzyściach płynących z posługiwania się nowoczesną wiedzą w gospodarowaniu.

Technikum Rolnicze w Płotach

Uczniowie **Technikum Rolniczego w Płotach** w ramach zobowiązań wygłosili w gromadach: **Kucerz, Karczewo i Czarne 4** pogadanki: „O wyższości gospodarki spółdzielczej nad indywidualną", „Wiosenna uprawa roli", „Zadania rolnictwa w świetle IX Plenum", „Hodowla bydła".

We wsi **Czarne** po pogadance odbyła się część artystyczna.

W gromadzie **Karczewo** uczniowie uporządkowali bibliotekę i wpisali do księgi inwentaryzacyjnej 225 tomów książek. Założyli poletko doświadczalne z ziemniakami. Reszta zobowiązań jest w toku realizacji.

KOLEŻANKI I KOLEDZY Z TECHNIKÓW ROLNICZYCH! CZY WYKONALIŚCIE SWE ZOBOWIĄZANIA DLA UCZCZENIA II ZJAZDU PARTII? CZEKAMY NA WASZE LISTY O PRZEBIEGU ICH REALIZACJI.

V Zimowe Igrzyska Harcerskie rozpoczęte

KRAKÓW **W dniu 18 bm. w Krynicy nastąpiło uroczyste otwarcie V Ogólnopolskich Zimowych Igrzysk Harcerskich.** Na uroczystość przybyli: wiceminister Obrony Narodowej generał broni Stanisław Popławski, wiceminister Oświaty Z. Dembińska, sekretarz ZG ZMP Irena Balcerzak.

W godzinach popołudniowych na odświętnie udekorowany flagami plac przed Domem Zdrojowym zaczęły przybywać rozśpiewane drużyny harcerskie, reprezentujące poszczególne województwa naszego kraju. Gorąco i serdecznie powitano przybywające na plac grupy dzieci Korei i Niemieckiej Republiki Demokratycznej, które wezmą udział w zawodach. Ogółem w igrzyskach bierze udział ponad osiemset dzieci.

Otwarcia igrzysk dokonał gen. Popławski.

Wieczorem w kwaterach poszczególnych województw odbyły się spotkania dzieci z przedstawicielami Wojska Polskiego.

W 3 godziny rozprzedano bilety na mecz Kanada – ZSRR w hokeju

SZTOKHOLM, 18.II — (telefon własny).

Stolica Szwecji ma już nowe emocje. Są nimi przygotowania do zbliżających się mistrzostw świata w hokeju, które rozegrane zostaną od 26.II. do 7.III. Miarą olbrzymiego zainteresowania, jakie towarzyszy tutaj mistrzostwom, jest fakt, że w ciągu trzech godzin sprzedano wszystkie bilety na mecz Kanada — ZSRR, wylosowany na ostatni dzień turnieju. W ub. niedzielę rozeszły się również karty wstępu na mecz ZSRR — Szwecja. Według informacji, jaką uzyskaliśmy w czwartek w Komitecie Organizacyjnym Mistrzostw, na mecze Kanady, Związku Radzieckiego, CSR i Szwecji wszystkie bilety są już wyprzedane.

Drużyna radziecka przybywa do Sztokholmu w piątek w liczbie 31 osób. Czechosłowacy przybędą tu w liczbie 30 osób, z Zabrodskym na czele. Tuż przed mistrzostwami przybędą do Sztokholmu drużyny Norwegii, Finlandii i Niemiec zachodnich, a także Szwedzi którzy obecnie znajdują się na obozie treningowym w Munkfors, położonym 250 km od Sztokholmu.

Na posiedzeniu w dniu 7.II br. Komitet Wykonawczy Międzynarodowej Federacji Hokeja na Lodzie ustalił listę sędziów zaproszonych do prowadzenia zawodów o mistrzostwo świata. Są to Berenek i Tencza — Czechosłowacja, Olivieri i Toffel — Szwajcaria, Sawin i Kanunikow — ZSRR oraz Anlin i Axberg — Szwecja. Jako rezerwowych wyznaczono Fina Alandera oraz Norwega — Johannessena.

(r)

Czasu nie zmarnowaliśmy

WYTYCZNE IX Plenum Partii oraz tezy przedzjazdowe postawiły przed handlem poważne zadania.

Zadania te są w dużym stopniu również zadaniami pracujących tu organizacji ZMP. Chodzi o to, aby w codziennej pracy wskazywać młodym pracownikom handlu obowiązek ciągłego podnoszenia na wyższy poziom zaopatrzenia mas pracujących, podnoszenia własnego poziomu politycznego, moralnego i zawodowego.

Od chwili ogłoszenia uchwał IX Plenum minęło kilka miesięcy i trzeba przyznać, że nasza organizacja — koło ZMP przy MHD artykułów spożywczych — Warszawa Południe — miesięcy tych nie zmarnowała.

Wysiłki młodzieży w walce o wykonanie planu obrotu towarowego i obniżkę jego kosztów wzrosły ostatnio poważnie. Młodzież stara się sprawniej i uprzejmiej obsługiwać klientów, unikać superaty i manka.

W walce o plan

Niedawno młodzież przedsiębiorstwa zorganizowała dla uczczenia II Zjazdu Partii sztafetę. Sztafeta poszła od sklepu do sklepu, zachęcając młodzież do wzmożenia na cześć II Zjazdu wysiłków, do podnoszenia pracy na wyższy poziom. Rezultatem było wpisanie do księgi pamiątkowej około 90 zobowiązań zespołowych i indywidualnych. Dziś zobowiązania te zostały już w ponad 60 proc. wykonane. Ogółem w realizacji zobowiązań bierze udział 138 młodych pracowników należących i nienależących do ZMP.

Do grudnia ub. roku już 74 osoby zobowiązania swoje wykonały. Wśród nich widzimy młodzież ze sklepu nr 71 przy ul. Niemcewicza, która przy najniższych (w porównaniu z innymi sklepami przedsiębiorstwa) kosztach handlowych wykonała plan obrotu za grudzień w 153 proc. Spośród załogi tego sklepu wyróżniła się ekspedientka tow. Jadwiga Barcewicz, która w okresie tym wykonała swoją normę w 205 proc.

Na szczególną uwagę zasługuje obsługiwany przez młodzieżowe i kobiece brygady PDT przy ul. Puławskiej. Załoga PDT pracując bez manka pierwsza na 25 dni przed terminem wykonała roczny plan obrotu towarowego. Innym zobowiązaniem, w dalszym ciągu realizowanym przez tę załogę, jest zabezpieczenie magazynowanych towarów przed psuciem.

Duży wkład młodzieży w realizację tych wszystkich zadań, jakie postawiło przed handlem IX Plenum był na terenie MHD Warszawa - Południe możliwy dzięki ożywieniu, a właściwie ponownemu zorganizowaniu ZMP. Jeszcze na początku września ub. roku organizacji zetempowskiej na naszym terenie praktycznie nie było. Dopiero, gdy Zarząd Dzielnicowy otoczył nas opieką, przydzielił instruktora, ruszyła się sama młodzież i pokazała co umie. W ciągu jednego miesiąca powstała grupa aktywistów, która zaczęła pracować nad odbudowaniem koła ZMP.

Ci ofiarni, aktywniejsi chcąc przyczynić się do realizacji wytycznych IX Plenum chodzili od sklepu do sklepu rozmawiając z pracującą tu młodzieżą, organizując zebrania grup młodzieżowych. Wyjaśniali oni politykę partii i rządu, pokazywali zadania, tłumaczyli, jaką rolę ma do spełnienia sprzedawca stykający się ciągle z klientem.

Nowi członkowie

W okresie od października 1953 roku do stycznia br. dzielnicy działalności powiększającego się ciągle aktywu organizacja zetempowska wzrosła o 43 nowych członków. Większość z nich, bo ponad 40 osób, to ekspedienci lub inni pracownicy zatrudnieni w sklepach.

Trzeba jednak powiedzieć, że gdyby nie zaniedbania zarządu wzrost ten przedstawiałby się lepiej, gdyż chętnych było więcej. Ale zarząd postępował nie dość energicznie i jedni nie zostali jeszcze przyjęci przez koło, innych nie zatwierdził na razie Zarząd Dzielnicowy ZMP. Zresztą niezależnie od tego, mamy jeśli chodzi o wzrost organizacji, dużo do zrobienia. Wystarczy przypomnieć, że pracuje u nas około 200 młodych pracowników, koło ZMP liczy natomiast zaledwie 73 członków.

Na jednej z grudniowych narad aktywu przyjęto uchwałę, aby podzielić organizację na cztery koła oddziałowe — na terenie każdej dzielnicy jedno. Zarządy zostaną wyłonione spośród pracowników sklepów. Kontakt młodzieży będzie więc ściślejszy, łatwiej jej będzie się zbierać i pracować. Zarządy będą bliżej ludzi i bliżej spraw. Przy tym podział nie rozdzieli jakąś przepaścią młodzieży przedsiębiorstwa na 4 części, gdyż pracą całości będzie kierował wspólny, mieszczący się przy dyrekcji Zarząd Zakładowy.

Ten ścisły kontakt młodzieży z zarządem koła ma ogromne znaczenie i to nie tylko w sprawach organizacyjnych, ale w ogóle, dla wszystkiego czym żyją i o co się troszczą młodzi pracownicy. Gdy tylko zorganizował się aktyw i koło nasze zaczęło żyć, położyliśmy przede wszystkim nacisk na kontakt z młodzieżą. Aktywiści chodzili po sklepach odwiedzając młodych sprzedawców przy ich pracy, pytając o trudności, kłopoty i zainteresowania.

I tak na przykład okazało się w sklepie nr 191, że kierownik lubił zaglądać do kieliszka. Nie przeszkadzały mu w tym nawet godziny pracy. Oczywiście odbijało to się na jego stosunku do innych pracowników i przede wszystkim na pracy sklepu. Dość powiedzieć, że kierownik często nie pozwalał ekspedientom sprawdzić wagi towaru wydanego im do sprzedaży. Takie postępowanie kierownika powodowało częste manka i demoralizowało pracującą tam młodzież, która wymagała pomocy, rady i troskliwej opieki. Dzięki interwencji ZMP kierownik ten został usunięty.

Znamienne, że młodzież tego sklepu wstąpiła niedługo potem do ZMP, zorganizowała brygadę zetempowską i postanowiła, że będzie doskonalić poziom obsługi klienta, załatwiać go uprzejmie, zobowiązała się, że nie będzie przyjmować i sprzedawać towarów wybrakowanych, że będzie walczyć z superatami i mankami.

Dzięki temu brygada tego złego, do niedawna pozostającego w tyle sklepu potrafiła już zlikwidować manka i od kilku miesięcy wykonuje plany obrotu.

Mała opieka, obojętny stosunek dyrekcji

Osiągnięcia te nie przyszły brygadzie łatwo. Były trudności. I to, z przykrością trzeba powiedzieć, że z winy dyrekcji. W ostatnim tygodniu przed świętami sklep nie posiadał najpotrzebniejszych artykułów, takich jak mak, śliwki, cukierki, wina, pomarańcze, chałwa, śledzie itd. Dziwili się temu nawet klienci, którzy wiedzieli, że inne sklepy są zaopatrzone obficie. Sklep jednak nie był winny, gdyż zamówienia złożono w terminie. Dopiero w wyniku interwencji, ostatniego dnia przed świętami towar dostarczono do sklepu.

Niedbałość i bezduszna obojętność dyrekcji wobec spraw młodzieży przejawiała się i w inny sposób. Przyjęte jest, że sklepy obsługiwane przez brygady młodzieżowe posiadają odpowiednie szyldy. Młodzież tego samego sklepu nr 191 po zorganizowaniu się w brygadę zetempowską również zapragnęła mieć taki szyld. Zależało im na tym bardzo. Ale cóż?... Zanim dekoratornia przedsiębiorstwa szyld ten zdecydowała się wykonać, upłynęło 6 tygodni i trzeba było kilkunastu interwencji w dyrekcji.

A oto inny przykład hamowania rozwoju pracy sklepów przez błędy i obojętność dyrekcji. Dział kadr i dział głównego księgowego nie zważając na brak przygotowania praktycznego i teoretycznego obsadza sklepy całymi grupami niedoświadczonych pracowników. Przy tym ludzie ci nie otrzymują żadnego instruktażu, jeśli chodzi o organizację sprzedaży, prowadzenie dokumentacji kasowej, odpowiedzialność za powierzone im mienie społeczne. Jeśli przypomnimy, że dyrekcja zaniedbuje kontrolę początkowej pracy tego personelu i nie reaguje na meldunki o nadużyciach powstających w tych sklepach, staje się jasne, że taki brak poczucia odpowiedzialności ze strony dyrekcji a przede wszystkim dyrektora ob. Sitarka, przynosi szkodę przedsiębiorstwu, które jest narażone na straty, i młodzieży, która w rezultacie często ma do czynienia z prokuratorem.

A trzeba do tego dodać, że nie chodzi tu o jakiś odosobniony wypadek. W ostatnim kwartale sprawa przedstawiała się tak z załogą sklepu nr 405, 414 i 415.

Podstawowe kierunki

Jak widzimy koło w ostatnich miesiącach zrobiło dużo. Pozostało jednak jeszcze dużo do zrobienia zarówno w sprawach organizacyjnych, jak w zakresie walki o doskonalenie pracy sklepów, o wzrost młodzieży pod względem politycznym i zawodowym.

Musimy nadal walczyć z niedbalstwem niektórych odpowiedzialnych pracowników dyrekcji i z milczącą aprobatą kierownictwa, z jaką pracownicy ci spotykają się. Musimy zrobić wiele. Oto podstawowe kierunki dalszej pracy koła:

● Realizować zadania wynikające z uchwał IX Plenum. Zmniejszyć do minimum manka, podnieść wydajność pracy, walczyć o bardziej rytmiczne wykonywanie planów, o rytmiczną dostawę towarów do sklepów, o odpowiedni asortyment.

● Pogłębiać i rozszerzać pracę organizacyjną koła. W tej pracy w codziennej walce o realizację tych zadań będzie rosła, rozwijała się nasza zetempowska organizacja.

LEON ROSOWSKI
Instruktor nieetatowy ZD — Śródmieście

Konkurs o tytuł najlepszego zespołu artystycznego w powiecie

W ramach przygotowań wiejskich zespołów artystycznych do Wielkiego Festiwalu z okazji X-lecia Polski Ludowej, Ministerstwo Kultury i Sztuki w porozumieniu z organizacjami masowymi działającymi na wsi oraz ze spółdzielczością pracy, ogłasza konkurs o tytuł najlepszego w powiecie zespołu artystycznego (teatralnego, pieśni i tańca, chóralnego, instrumentalnego, tanecznego).

Konkurs przeznaczony jest dla wszystkich zespołów artystycznych, pracujących w świetlicach gminnych i gromadzkich oraz dla zespołów artystycznych z terenu miasta powiatowego, a mianowicie: zespołów pow. domów kultury, pow. zespołów pieśni i tańca SP oraz zespołów spółdzielczości pracy. W konkursie powiatowym nie będą uczestniczyć zespoły POM, PGR, które wezmą udział w imprezach organizowanych w pionie związkowym przez CRZZ.

Konkurs przebiegać będzie w powiatach na terenie całego kraju w terminie od 21 do 28 marca br.

Koncerty w zakładach pracy w 144 rocznicę urodzin Chopina

Dla uczczenia 144 rocznicy urodzin Fryderyka Chopina, przypadającej 22.II.1951 r., Towarzystwo im. Fryderyka Chopina organizuje wraz z Wydziałem Kultury Prezydium Rady Narodowej w m. st. Warszawy szereg koncertów chopinowskich z prelekcjami.

Koncerty te będą się odbywać w domach kultury, świetlicach przy zakładach pracy i hotelach robotniczych oraz w szkołach i wyższych uczelniach.

Prezydent Włoch powołał na stanowisko premiera, znanego kata włoskich mas pracujących, b. ministra spraw wewnętrznych w rządzie De Gasperiego — M. Scelbę. (z prasy)

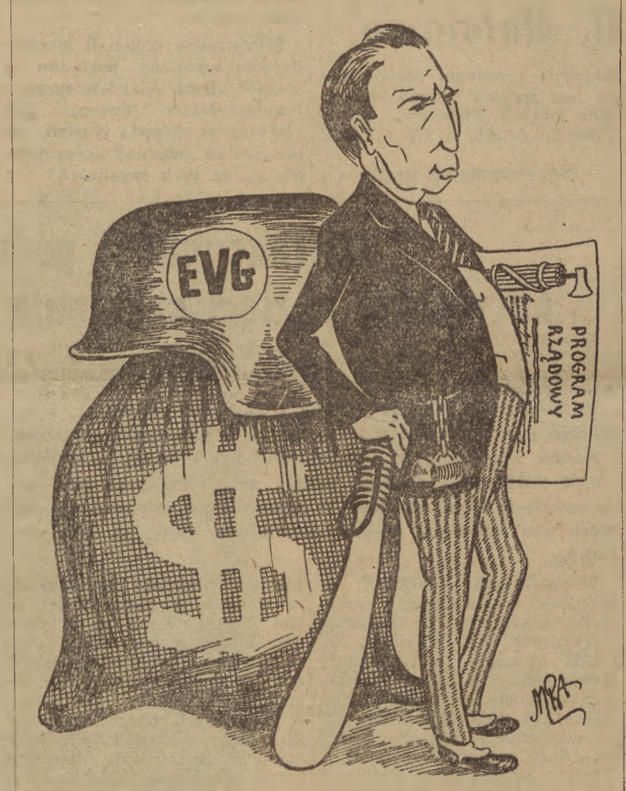

„Punkty oparcia" premiera Scelby
Rys. M. Pętkowski

Jaka praca – takie... wyniki

Na biurku leżą skrawki papieru z wypisanymi pytaniami. Profesor uśmiecha się zachęcająco. Chwila wahania, potem student wyciąga jedną z kartek. Odczytuje uważnie tekst i podczas gdy jego kolega mówi o roli gminnych spółdzielni w umacnianiu spójni między miastem i wsią — przygotowuje się do odpowiedzi.

Jesteśmy w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Na korytarzu czekają na swoją kolej słuchacze II roku wydziału ogrodniczego. Rozmawiają przyciszonymi głosami, przerzucają notatki, a bardziej stremowani powtarzają trudniejsze zagadnienia. Profesor Strużek, kierownik katedry polityki agrarnej wymaga bardzo wiele...

Jeśli umiesz — zdasz na pewno...

— Janka, więc jak to jest z kolektywizacją w ZSRR — pyta znienacka niski blondynek, siedzącą obok koleżankę.

— Nie udawaj, znasz ten temat lepiej ode mnie. Śpiewałeś po prostu — odpowiada Janka, niechętnie podnosząc głowę znad skryptu.

— Tak, ale teraz strach mnie obleciał. „Staruszek" może „zagiąć" i co? — blondynek przymruża chytrze oko.

— No, wiesz! — oburza się Janka — egzamin to nie los na loterii. Umiesz — zdasz, nie umiesz — oblejesz. Nie bumelowałeś przecież.

— Ty także bąków nie zbijałaś. Po co więc teraz dziubiesz nosem w notatkach? Nie rób paniki — śmieje się blondynek.

Tę podsłuchaną rozmowę powtórzyłam przewodniczącemu ZMP — **Bartmanowi.** Uśmiechnął się:

— Janka miała rację: egzamin nie jest losem na loterii. Niewielu już u nas zostało takich, którzy liczą na tzw. „szczęście".

Lepiej niż w latach poprzednich

Wyjmuje z szafy kartonową teczkę i przerzucając zapiski ciągnie dalej: Uczestniczyłem niedawno w posiedzeniu senatu. Profesorowie stwierdzają, że ich słuchacze zdają na ogół lepiej niż w latach poprzednich. Szczególnie dobre wyniki uzyskują wyższe lata wydziału rolnego i wydziału ogrodniczego. Na przykład w IV grupie II roku, liczącej 22 osoby egzamin z polityki agrarnej dziesięć osób zdało na bardzo dobrze, 8 na — dobrze, trzy zaś otrzymały noty dostateczne.

Z równie optymistyczną oceną przebiegu sesji spotkałam się na Uniwersytecie Warszawskim. Dyżurujący z ramienia ZSP wiceprzewodniczący Zarządu Uczelnianego **Krauze** — kładzie przede mną stos meldunków.

Biorę pierwsze z brzegu. Oto np. na 113 słuchaczy wydziału historii, którzy przystąpili do egzaminów w pierwszych dniach trwania sesji, 48 osób uzyskało oceny bardzo dobre, 39 — dobre, zaś tylko dwie — niedostateczne. Podobnie na wydziałach filologii i dziennikarskim.

— Nieźle — mówi **Krauze.** — Dużo lepiej niż w sesjach poprzednich.

Jaka praca — taki stopień

Wśród studentów coraz częściej słyszy się powiedzenie: *„Jaka praca w grupie, takie wyniki na egzaminie"*. Słuszność tej maksymy potwierdza w całej rozciągłości praktyka tegorocznej sesji.

Najbardziej spoiste, zżyte z sobą i najsprawniej działające grupy posiada np. wydział filozofii i wydz. biologii U.W. Otóż na 134 zdających w pierwszych dniach sesji słuchaczy wydz. filozofii, 102 uzyskało oceny b. dobre i dobre. (Not niedostatecznych wystawiono 5), zaś z 87 biologów składających egzaminy 71 osób uzyskało „piątki" i „czwórki". „Dwójek" nie było. Aktywiści wszystkich grup tych wydziałów złożyli egzaminy z wynikami pomyślnymi.

Oczywiście, że odpowiedzialność za styl pracy w grupie spada przede wszystkim na aktywistów. Młodzież — i nie tylko młodzież — lubi najczęściej wzorować się na tych, którzy jej „przewodzą". Gorzej jest, gdy aktywiści uczą się słabo i nie dają grupie dobrego przykładu. W trzeciej grupie I roku wydziału chemii UW, z sześciu zdających aktywistów, trzech uzyskało stopnie dostateczne, zaś zaledwie jeden — b. dobry. Źle to wpłynęło na ogół studentów w tej grupie. Przeważyły oceny trójkowe.

Próba oceny

Za wcześnie jeszcze na generalną ocenę. Wszystko jednak wskazuje na to, że w tegorocznej sesji zimowej w uczelniach warszawskich ilość ocen dobrych w stosunku do lat poprzednich znacznie wzrośnie, ilość „dwój" zmaleje. Źródła tych niewątpliwych sukcesów należy szukać w lepszej niż dotychczas organizacji studiów oraz systematycznej, rozplanowanej pracy naukowej w okresie poprzedzającym egzaminy. Profesorowie wespół z asystentami przeprowadzili wyczerpujące repetytoria, seminaria przygotowawcze, udzielając jednocześnie wydajnej pomocy poszczególnym grupom i kolektywom studenckim. Między wykładowcami, a słuchaczami zawiązuje się coraz mocniejsza więź wzajemnej sympatii, szacunku i zaufania.

Dlaczego na I roku jest źle?

— Na wyższych latach studiów sytuacja kształtuje się dobrze. Profesorowie wyrażają zadowolenie z ogólnych wyników studiów. Gorzej, niestety, o wiele gorzej, przedstawia się sprawa na pierwszych latach — oświadczono mi w Komitecie Uczelnianym PZPR Politechniki Warszawskiej.

Podobnie zresztą jest nie tylko na Politechnice.

Nie bądźmy jednak gołosłowni.

Ponad 20 proc. słuchaczy I roku wydz. melioracji SGGW „oblało" egzamin z fizyki. Większość ocen niedostatecznych na pierwszych latach studiów wszystkich wydziałów Uniwersytetu Warszawskiego wystawiono z przedmiotów ścisłych. W trzeciej grupie I roku na wydziale łączności Politechniki Warszawskiej 50 proc. studentów otrzymało niedostatecznie z matematyki.

Za ten stan rzeczy nie można winić jedynie studentów. Nie można też usprawiedliwiać go faktem, że na pierwsze lata studiów przychodzi „świeży narybek" niewdrożony jeszcze w metody pracy na wyższej uczelni i dyscyplinę studiów. Sprawa sięga o wiele głębiej.

Profesorów, piastujących katedry matematyki, fizyki i chemii na uczelniach warszawskich od wielu już lat niepokoi niski poziom wiadomości z tych dziedzin wiedzy u maturzystów rozpoczynających studia. Okazuje się, że niektóre szkoły średnie, oraz technika zawodowe nie realizują w pełni swych programów w zakresie nauk ścisłych. Zdarza się często, że dyrekcje liceów traktują po macoszemu tak ważne przedmioty, jak fizyka i matematyka. Młodzież kończąca te szkoły stwierdza, że wykładowcy zmieniali się u nich kilkakrotnie w ciągu roku szkolnego, a czasem katedry w ogóle nieobsadzano.

W rezultacie część maturzystów posiada luki w podstawowych wiadomościach z matematyki, fizyki i chemii. Wieloletnie doświadczenie SGGW wskazuje, że np. słuchacze pierwszych lat studiów, posiadający dyplom techników rolnych oraz ogrodniczych, nie znają przeważnie zasad mechaniki. Rzecz prosta, że nie może im to ułatwić dalszej nauki.

Tegoroczna sesja zimowa, zapowiadająca poważne osiągnięcia słuchaczy wyższych lat studiów wskazuje, że odsiew studentów na I roku będzie nadal duży. Ten alarmujący sygnał nie powinien być bagatelizowany. Problem wymaga bezwzględnie dokładnej analizy i szybkiej interwencji władz oświatowych i zetempowskich.

ANNA KORNACKA

NOWE KSIĄŻKI

O STATUCIE KPZR

Nakładem „Książki i Wiedzy" w ramach Biblioteczki aktywisty partyjnego — ukazał się polski przekład pracy S. M. Abalina pt. „O Statucie Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Statut KPZR". Tematem tej pracy jest nowy Statut KPZR — dokument o ogromnej sile mobilizującej i organizującej, poważny środek wzmożenia ideowego wychowania komunistów, rozwijania demokracji wewnątrzpartyjnej, krytyki i samokrytyki, podniesienia roli ideologicznej i organizacyjnej działalności partii, poważny środek dalszego utrwalenia jedności jej szeregów.

Pierwsze rozdziały pracy Abalina omawiają Statut, jako ucieleśnienie zasad organizacyjnych partii komunistycznej oraz uchwalenie Statutu na II Zjeździe SDPRR. Następne rozdziały poświęcone są zmianom w Statucie od okresu walki o stworzenie partii bolszewickiej, aż do okresu walki partii o zakończenie budownictwa społeczeństwa socjalistycznego i stopniowe przechodzenie od socjalizmu do komunizmu.

Druga część pracy Abalina zawiera Statut KPZR.

Str. 120, cena zł 1,70.

Wyniki szkolenia zależą od pracy koła ZMP

Decydująca sprawa

Piotr Bardyn
Wiceprzewodniczący ZP ZMP w Sieradzu

Budownictwo fundamentów socjalizmu w naszym kraju wymaga od organizacji ZMP stałego podnoszenia poziomu pracy ideologicznej. Jednym z najważniejszych środków oddziaływania na młodzież jest szkolenie ideologiczne.

Szczególnie dużo uwagi poświęcił temu zagadnieniu XII Plenum ZG ZMP, w uchwale którego czytamy:

„Szkolenie musi stać się jednym z najważniejszych obowiązków członków ZMP, sprawą ciągłego zainteresowania wszystkich instancji, całego aparatu i aktywu".

Każdy członek ZMP powinien nieustannie rozszerzać swoje wiadomości, podnosić poziom swego wyrobienia politycznego, przyswajać sobie podstawy marksizmu - leninizmu by rozumieć politykę naszej Partii, umieć ją realizować i wyjaśniać masom młodzieży.

Prowadzenie szkolenia winno stanowić pierwszoplanowe zadanie każdego koła zetempowskiego. Doświadczenie lat ubiegłych wskazuje, że dobre przeprowadzenie szkolenia politycznego wśród zetempowców i młodzieży niezorganizowanej zależne jest przede wszystkim od tego, jak koło ZMP kieruje szkoleniem, jak troszczy się o to, ażeby zajęcia szkoleniowe odbywały się systematycznie i przy pełnej frekwencji.

Poziom szkolenia ZMP zależy przede wszystkim od stopnia przygotowania propagandzisty, od jego umiejętności wyjaśniania istoty zagadnień, od tego, w jakim stopniu potrafi on porwać młodzież do urzeczywistniania idei socjalizmu.

Jak wygląda praca zespołów szkoleniowych w naszym powiecie? Trzeba powiedzieć, że ze szkoleniem jest u nas nienajlepiej, chociaż niektóre zespoły mają znaczne osiągnięcia.

Np. w zespole szkoleniowym przy spółdzielni produkcyjnej w Krzakach na szkolenie uczęszcza 20 osób. Przeciętnie na każdym zajęciu (odbywają się one raz w tygodniu), jest obecnych 17 — 18 osób.

Propagandzista tego zespołu, tow. **Roman Pustelnik,** ze wszystkich sił stara się przekazać młodzieży jak najwięcej zdobytych wiadomości. Napotyka on w swej pracy na wiele trudności, gdyż nie zawsze sam rozumie wszystkie poruszane w broszurze szkoleniowej zagadnienia. Jednak przy pomocy nauczycieli zetempowców, Komitetu Gminnego PZPR i seminarium w ZP ZMP potrafi je zawsze pokonać i dobrze przeprowadza zajęcia.

Zespół, prowadzony przez niego, ma duże osiągnięcia w pracy. W okresie od IX Plenum wstąpiło tam do ZMP 5 nowych członków. Powstał zespół artystyczny zorganizowany przez członków zespołu szkoleniowego, który obecnie przygotowuje się do wzięcia udziału w Festiwalu Zespołów Artystycznych w związku z 10 rocznicą powstania Polski Ludowej. Cały zespół szkoleniowy bierze również udział w IV etapie konkursu czytelniczego. Członkowie zespołu wraz z kołem ZMP zachęcili do wzięcia udziału w konkursie wszystkich mieszkańców gromady: nie ma tam dziś domu, w którym by ktoś nie brał udziału w konkursie, a z niektórych zagród biorą udział po trzy, cztery osoby.

Osiągnięciem zespołu jest również to, że w wyniku szkolenia koło ZMP przekazało dwie najlepsze zetempówki, aktywne uczestniczki zespołu szkoleniowego, **Janinę Sajdę** i **Sabinę Nawrocką,** w szeregi Partii.

Niezłe wyniki mają i inne zespoły, jak zespół szkoleniowy przy **Zakładach Zgrzebnych w Zduńskiej Woli.** Propagandzistą w tym zespole jest zetempowiec, pomocnik snowacza, tow. **Wacław Kochelek,** przewodniczący koła ZMP. **Tow. Kochelek** potrafił tak zainteresować młodzież, że na zajęcia zespołu i zebrania młodzież przychodzi licznie i chętnie podczas gdy przedtem, kiedy nie było szkolenia, nawet na zebranie nie mógł jej zebrać.

Świadczy to, że szkolenie zetempowskie poważnie wpłynęło na wzrost świadomości młodzieży, na zrozumienie zadań, jakie Partia stawia przed naszą organizacją. Szkolenie przyczyniło się znacznie do tego, że 20 osób zwróciło się o przyjęcie do ZMP, jak również do powstania zespołu artystycznego, zorganizowanego przez uczestników szkolenia, który obecnie liczy 42 osoby i przygotowuje się do Festiwalu. Pięciu najlepszych zetempowców spośród uczestników szkolenia zostało przyjętych w szeregi Partii.

Ale mamy i takie zespoły szkoleniowe, które do obecnej chwili *(list otrzymaliśmy na początku lutego — Red.)* przerobiły zaledwie jedną pogadankę, a propagandziści tych zespołów i zarządy kół nie troszczą się o szkolenie. Dla przykładu można tu wymienić takie zespoły, jak **zespół przy PSS i Z. P. Dz. w Zduńskiej Woli, czy też zespoły w gromadach Brzeźno, Kamionka i Szadek.**

Towarzysze propagandziści z wyżej wymienionych zespołów, bierzcie przykład z takich zespołów jak w spółdzielni produkcyjnej **Feliksów,** w PGR **Dębołęka,** czy zespół w **Barczewie.** Przy dobrej pracy można jeszcze naprawić wiele błędów i braków naszej pracy szkoleniowej i osiągnąć dobre wyniki. Koniecznym do tego warunkiem jest jednak to, aby sprawa szkolenia stała w centrum uwagi każdego koła i wszystkich instancji ZMP.

Typowe MIASTO

Orkiestra odegrała tusz, a mówca wyciągnął rękę w kierunku statuy Wolności i patetycznie zawołał:

— Gratuluję Wam, panowie! Jesteście w kraju wolności i demokracji.

W samochodzie przedstawiciel sfer rządowych mówił do cudzoziemców uśmiechając się słodko:

— Pojedziecie, panowie, do typowego miasta Stanów Zjednoczonych, gdzie zobaczycie, jak żyje przeciętny Amerykanin.

Osiągnięcia demokracji amerykańskiej miało demonstrować miasto Norfolk w Stanie Cennectikut. Zaproszono tu dwunastu gości — dziennikarzy ośmiu państw europejskich, członków bloku atlantyckiego — aby mogli na własne oczy zobaczyć wszystkie wspaniałości amerykańskiego stylu życia.

Pierwszy dzień pobytu gości w typowym amerykańskim mieście minął szczęśliwie. Goście zadawali niewinne pytania i otrzymywali „swobodne odpowiedzi" jak z zadowoleniem zaznaczyły gazety nowojorskie. Wieczorem rozlokowano przybyszy w domach mieszkańców Norfolku, życząc im dobrej nocy. To skromne życzenie nie miało się jednak spełnić, gdyż goście przekonali się niebawem, że w mieście panuje panika. Na pytanie, o co chodzi, odpowiedziano im:

— Miejscowy oddział organizacji „Weteranów cudzoziemskich wojen" ogłosił, że zajmie się sprawdzeniem lojalności obywateli Norfolku.

— Sprawdzeniem lojalności? Wszystkich obywateli? Nie rozumiemy — rozkładali ręce goście. — Cóż to za weterani, tutejsza policja?

Nie. To taka organizacja społeczna. Ma się rozumieć reakcyjna.

— No dobrze, ale kto dał jej prawo sprawdzać lojalność wszystkich obywateli? I na co jej to potrzebne?

— Jak to na co? Śmieszne pytanie! Po to, aby podać do biura federalnego nazwiska tych, których weterani uważają za czerwonych.

Przybysze próbowali uspokoić czcigodnych mieszkańców Norfolku.

— Ale dlaczego wy macie się bać? Przecież nie jesteście chyba komunistami?

Taka nieznajomość stosunków amerykańskich po prostu obraziła norfolczyków.

— Każde dziecko wie, że wcale nie trzeba być komunistą, aby go oskarżono o działalność komunistyczną. Nie chcę, powiedzmy, postawić wódki weteranowi Dżekowi Bobkinsowi, jutro Bobkins donosi na mnie do FBI. A wtedy spróbuj się wykręcić...

Zakłopotani goście udali się do mera miasta pana Friza. Czyżby rzeczywiście każdego obywatela amerykańskiego śledzili szpicle? — zapytali.

— Skądże znowu! — odpowiedział mer. To wcale nietypowe.

— Nam przecież powiedzieli, że Norfolk to typowe miasto amerykańskie.

— No tak, miasto jest typowe, ale to co się w nim dzieje, nie jest typowe — uspokoił gości mer.

Dziennikarze wzruszyli ramionami i postanowili zwrócić się do organizatorów wycieczki.

Tym razem gazety nie mogły już pisać, że goście otrzymali „swobodne odpowiedzi".

Po dłuższej chwili milczenia dyplomaci wyjaśnili cudzoziemcom, że cały incydent ze sprawdzaniem lojalności mieszkańców Norfolku to zwykłe nieporozumienie. Dziwolągi prowincjonalnego bytu! Miejscowe wypaczenia! Waszyngton na pewno powie

swe ważkie słowo w obronie demokracji.

Nazajutrz dziennikarze rzeczywiście przeczytali wypowiedź waszyngtońskich mężów stanu. Gazety doniosły między innymi, że senator Mac Carthy był zachwycony inicjatywą norfolskich weteranów.

Goście znów zadali nieprzyjemne pytanie.

— No tak, ale któż to mówi? Mac Carthy! — czynniki oficjalne próbowały wykręcić się sianem. — Przecież to nasz żartowniś.

— Słyszeliśmy o tym, ale mamy tu jeszcze jedną wiadomość... Przewodniczący komisji Izby Reprezentantów do badania działalności antyamerykańskiej pan Welde zażądał od weteranów sprawozdania z ich akcji. Czy mamy rozumieć, że Welde to też żartowniś?

Ciekawość gości zaczynała być po prostu nieprzyzwoita. Organizatorzy wycieczki mruknęli z niezadowoleniem, że zdanie Welde jeszcze o niczym nie świadczy. Jest Biały Dom, który stoi na straży demokracji.

— Zapewniamy panów — dodali, że wątpliwości wasze zostaną rozproszone.

I rzeczywiście — nazajutrz gazeta „New York Times" opublikowała zdanie wysoko postawionych osobistości o panice w Norfolk. Osoba sprawująca władzę najwyższą oświadczyła na konferencji prasowej w Białym Domu, że nie wyobraża sobie, jak można w ogóle zabronić komukolwiek donosić do FBI na ludzi podejrzanych o komunizm.

— No, teraz wątpliwości nasze rzeczywiście zostały rozproszone — rzekł w zamyśleniu jeden z dziennikarzy.

Drugi dziennikarz powiedział panu Frizowi:

— Jeżeli Norfolk naprawdę jest typowym miastem amerykańskim, to Stany Zjednoczone są bardzo dziwnym krajem.

Mer zaczerwienił się gwałtownie i postanowił, że musi przedsięwziąć rozpaczliwą próbę uratowania prestiżu „demokracji amerykańskiej". — Panowie! — zawołał. Zaszła pomyłka. Norfolk wcale nie jest typowym amerykańskim miastem...

— Ale nam powiedzieli...

— Mało co wam powiedzieli. A wy nie wierzcie. Co to za typowe miasto, kiedy to dziura. Nawet przemysłu tu nie ma.

Ale tu jeden z dziennikarzy znów zadał niedelikatne pytanie:

— Nie rozumiem — powiedział. — Jeżeli w Norfolk nie ma przemysłu, to dlaczego gazety opisują strajk 1500 robotników fabryki kapeluszy? Mówią nawet, że robotników zaatakowała policja...

Mer ciężko westchnął, otarł pot z czoła i poradził dziennikarzom, by nie rozgrzebywali drobiazgów, lecz zajęli się obserwowaniem wzrostu dobrobytu przeciętnego Amerykanina...

Przed wyjazdem goście długo chodzili po mieście. Przed bramą fabryki kapeluszy zobaczyli robotników ładujących ciężkie skrzynie na samochody ciężarowe. Gościom wyjaśniono, że z fabryki wywozi się urządzenia.

— A po co?

— Bo takie fabryki są zamykane. Wkrótce Norfolk będzie miastem-widmem.

— A co to jest miasto-widmo?

— To takie miasto, w którym przemysł pokojowy likwiduje się, a ludność czeka ruina. Jednym słowem, to typowe miasto rejonu Nowej Anglii.

... Goście nie zadawali więcej żadnych pytań.

JURIJ CZAPŁYGIN
„Prawda"
tłum. Zofia Baumgarten

Piotr Ćwik

Kariera Franka Gąsiora *

Henryk Świdrowski, rzeźbiarz-samouk ze wsi Łuszyce, pow. Łowicz, skierowany został na Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie. (Polska Kronika Filmowa 1953 r.).

Na dobrą sprawę — zaczęło się od budzika. Tak przynajmniej oświadczali sąsiedzi Gąsiorów i wieś cała, świadkowie opisanych poniżej wydarzeń.

Działo się to przed dwudziestu laty, kiedy to Franek Gąsior chodził jeszcze do szkoły; chodził — nie chodził, więcej on tam w domu przesiadywał niż w szkole: latem nie było komu krów wypędzić, a w zimie z butami kłopot, więc też i powtarzać musiał.

Pewnego dnia Gąsiorowa, czegoś tam szukając wysoko na szafie, strąciła na ziemię budzik. Budzik — jak budzik: stary, pordzewiały, o pożółkłym i upstrzonym przez muchy cyferblacie, bo i szkiełka od lat nie było — ale służył nieźle. Trochę z tym „dzwonieniem" było nie w porządku, bo gdy czasem trzeba było wcześniej wstać i nastawiło się go na czwartą, ni stąd ni zowąd zaczynał terkotać o północy i w żaden sposób nie można go było zatrzymać. Musiał się wydzwonić do końca — nie było rady. Kłopotu było z tym co niemiara: dzieciska sie budziły z krzykiem, koń w stajni obok parskał i bił kopytem dopominając się o obrok, skoro już się wstało, nawet kot podnosił się na piecu, garbił się jak wielbłąd i miauczał o mleko; jednym słowem — rumor w całym domu. Dlatego też Gąsiorowie przestali go używać do budzenia, chociaż nie przestali go nazywać po dawnemu, mimo — jak widzimy — poważnego mankamentu. Pozostał nadal „budzikiem na szafie".

Teraz, od czasu katastrofy, przestał nawet tykać i chociaż Gąsior obracał go na wszystkie strony, dmuchał do środka przez szparki w tylnej ściance — nic nie pomagało.

W izbie zrobiło się przeraźliwie pusto. Jakby kogoś brakowało, jakby ktoś bardzo bliski, z kim zżyło się przez długie lata niedoli, nagle wyniósł się z domu.

Gąsior przyrzekł, że w najbliższą środę zabierze budzik do miasta, chociażby to nie wiadomo ile miało kosztować. We środę zapomniał, w następną też i z czasem przyzwyczaił się obchodzić bez zegara.

Franka od pierwszej chwili aż trzęsło do budzika. Kręcił się po izbie, przystawał koło szafy i tęsknym wzrokiem zerkał ku górze. Gąsior widział co się święci i raz na zawsze zabronił mu dotykać zegara.

— Łapy poutrącam — groził. — To nie sieczkarnia. Rozkręcisz, popsujesz jeszcze bardziej i potem sam diabeł nie naprawi. Już ja cię znam — majstrze zafajdany. Lepiej weź się za żarna, póki śnieg na polu i jest trochę czasu.

Franek potulnie odchodził od szafy.

Przeszło kilka niedziel. Gąsiorów zaproszono na wesele do drugiej wsi. Franek pozostał na gospodarstwie sam z dwojgiem smarkatych. Widać już dawno medytował nad tym, bo skoro tylko starzy za próg wyszli, wspiął się jak kot na szafę, ściągnął budzik i — dalej go rozkręcać. Zapomniał o bożym świecie.

— Ja przychodzę — opowiadała później Cholewowa, którą przed wyjazdem uproszono, aby od czasu do czasu dzieci doglądała — a to młodsze siedzi w łóżku całe mokre i zapłakane, starsze umorusane jak nieboskie stworzenie, bo dorwało się do węgli pod blachą, a ten siedzi sobie przy stole, przed nim kółka, kółeczka, nóż, młotek i obcążki, w ręce trzyma „środek" od budzika i patrzy w to jak sroka w kość. A zamyślony! — że ani nie widział, jak weszłam do izby. Mówię do niego:

— Będziesz tv miał za swoje, gdy ojciec z wesela wróci. Popatrz, jak dziecko wygląda.

Franek, jakby się obudził, powiada:

— Wiem, co mu się stało. Sprężynę ma urwaną.

— Kto, mały?

— Nie, budzik! Muszę ją znitować, albo skrócić.

I co z takim gadać? Obmyłam dzieci, a koło południa wpadłam po raz drugi. Franek śmieje się jak młody szatan.

— Chodzi! — wykrzyknął, skoro mnie tylko zobaczył. — Posłuchajcie, chodzi! — A oczka miał, jak brylanciki, świecące.

Wnet rozeszło się po wsi, że Franek naprawił budzik. Stary Kubas spod lasu — dziadkiem go we wsi nazywano — dowiedziawszy się o tym, chyba na kpiny przyniósł do Gąsiorów swój ścienny zegar z żelaznymi wagami na łańcuszkach i powiada do Franka:

— Skoroś taki majster, to napraw i ten. Dwa lata temu byłem z nim u zegarmistrza w mieście, ale ten mi powiedział, że szkoda czasu i pieniędzy, że po tylu latach i zegarowi emerytura się należy. Więc zabrałem go z powrotem. Ma on swoje lata, ma — prawił Kubas. — Ani rok nie młodszy ode mnie. Nieboszczyk ojciec przywiózł go ze Sachsów, dokąd na letnie roboty jeździł. Niewielka będzie strata, jeśli ci się nie uda naprawić, a może się czegoś nauczysz — dodał na zakończenie.

Franek zabrał się do roboty. Toż ci była dla niego uciecha. Zegar skrzeczał, piszczał, syczał. Próbował na różne sposoby. Do ciężkich wag dokładał stare mutry od wozu, zapuszczał tryby nafta, dmuchał, czyścił — wszystko na nic: zegar zacinał się co pare minut. Wobec tego wyjął na wierzch cały werk, oglądał kółko po kółku, po czym zmontował ponownie i cienkim patyczkiem dotykał kółeczek. Nie pomogło. Rozkręcił jeszcze raz.

Po kilku dniach udał się do Kubasa i powiedział, że zegar da się naprawić, tylko trzeba dorobić koniecznie jedno kółeczko trybowe. — Stare starło się zupełnie — tłumaczył. — Ząbki porobiły się skośne z jednej strony i dlatego zacina się. Inne też nienajlepsze, ale to jedno zupełnie do niczego. — Franek wyjął z kieszeni zawiniątko i pokazał. — Gdybym miał taką cienką mosiężną blachę i malutki okrągły pilniczek, dorobiłbym takie same. Cyrkiel jest.

Kubas na to:

— Kawałek takiej blachy na pewno się znajdzie, a pilniczek trzeba kupić. Może nawet lepiej dwa.

Na drugi tydzień wszystko było gotowe. Franek sam odniósł zegar. Ludzie nadziwić sie nie mogli: — Ze mu tych ząbków nie wyszło ani za dużo, ani za mało, tylko akurat tyle, ile było w starym. I wszystkie takie równiutkie. — Niektórzy nie dawali temu wiary, żeby to naprawdę Franek zrobił: — Może znalazł gdzieś takie same kółeczko i wstawił — mawiali.

Niespodziewanie Gąsior stawał w obronie syna:

— Sam nie wierzyłem, że mu się to uda. Ale jak zaczął ślęczeć całymi dniami, jak zaczął piłować, a tak delikatnie, myślę sobie: — ma on coś w tych paluszkach! — I sam godzinami patrzyłem. Na moich oczach to robił.

Kubas zapłacił cztery złote i podarował Frankowi zakupione pilniczki.

Tyle było z zegarami, bo inne we wsi były widocznie dobre i nie psuły się. Franek stracił zajęcie. Zaczął więc oglądać się za czymś innym. Zapalniczki! Najpierw małe, niezgrabne z karabinowych gilz, później coraz to cudaczniejsze, okrągłe jak kieszonkowe zegarki, nabijane starymi monetami. Potem na kształt zwierząt i rewolwerów: pociągniesz za cyngiel — zapala się na końcu lufy.

Dla dziadka Kubasa, którego od czasu zegara ogromnie polubił, zrobił Franek dużą zapalniczkę, taką na stół, z podstawką, zupełnie podobną do jego chałupy. Przed domem ustawił małą studzienkę, a nawet słomianą strzechę wyrzeźbił. A wszystko to tak przemyślnie wykombinował, że jak się nacisnęło żuraw od studni, niby dla nabrania wody — zapalało się w kominie.

Staremu Kubasowi aż dech zaparło,

Rys. D. Staszewska

gdy mu ją Franek wręczył pewnego wieczora. Oglądał prezent ze wszystkich stron, świecił i gasił, bawił się jak dziecko i wycierał nos rękawem, mrucząc coś pod wąsem. Co chwilę wyciągał przed siebie rękę z zapalniczką, aby ją móc objąć wzrokiem. W półmroku, rozpraszanym blaskiem światła spod kuchni, ścianki miedzianego domku błyskały czerwienią. Kubas patrzył się to na swój dom na dłoni, to rozglądał się po obecnych w izbie.

Gąsior rozsiadł się na środku przed kuchnią zajęty zakładaniem nowych postronków do chomąta. Gąsiorowa niańczyła dziecko, kiwając się z nim na łóżku. Franek — kochany chłopak — klęczał przed drzwiczkami pieca, w jednej ręce trzyma jakieś metalowe pudełeczko, w drugiej pilniczek i końcem coś uparcie dłubie. Płowe, zupełnie do lnu podobne włosy spadają mu na czoło, odpychają uszy i wyłażą na kołnierz. Blada za dnia twarz, od żaru płonących drewien upodobniła się do ognia.

— Ej, posłaćby ciebie do szkół! — westchnął Kubas.

Gąsior nie mogąc się uporać z robotą, wezwał Franka do pomocy.

— Za grube — wyjaśniał — nie chcą wejść do dziur w kleszczynach. Trzeba je posmarować mydłem i mocno ciągnąć.

Gąsiorowa odniosła dziecko do kołyski, przykryła pierzyną i zasznurowała zwisającym powrózkiem, po czym przysunęła się z warzechą do kuchni.

— Teraz zobacz, czy są równe — rozkazywał Gąsior. Franek wyciągnął postronki na całą izbę. — Lewy za długi. Podaj jeszcze mydło.

Kubas podniósł się z krzesła i nałożył kapelusz.

— No, tak. Ja wiem — niby za co? Gdyby to na pańskie dziecko trafiło! A tak? Szkoda, bardzo szkoda. A może by tymczasem do kowala, hę?

— Jeszcze ze dwa lata niech krowy popasie, zanim te małe nie dorosną — odpowiedział Gąsior, nie odrywając oczu od chomąta — potem, chce — niech idzie do kowala.

Zapalniczki kosztowały dużo roboty, a kupować nie było komu. Następnej wiosny zabrał się więc Franek do rowerów. Wstawić szprychy, scentrować koło, czy znitować zerwany łańcuch — to dla niego fraszka. Robił to szybko i pieniędzy brał niewiele, ile kto dał, nic więc dziwnego — przyprowadzano mu coraz to inne.

Dla siebie też jakiś skombinował, a że był stary i podrapany gruchot, postanowił go odmalować. I odmalował. Ale jak! Nawet firmę tak umiejętnie podrobił, że wyglądało, jakby nowy rower prosto ze sklepu wyprowadził.

Odtąd Franek stał się we wsi malarzem. W stodole na klepisku urządził sobie „pracownię malarską" — tak ją dla śmiechu nazywał.

A dorabiał kolory! Zanim pokrył metalową rurę lśniącą powłoką, mieszał farby, a dla próby pociągał pędzlem po ogromnych drzwiach stodoły. Czasem, ot tak dla zabawy, kilkoma ruchami pędzla rysował głowę któregoś z oczekujących chłopaków, lub też ucieszną postać księdza proboszcza. Według niego, proboszcz podobny był do ogromnego strączka fasoli, z grubym karkiem a maleńką głową, z przylepionym jak kulka nosem. Śmiechu było z tego! — aż ludzie się gorszyli, że duchowną osobę na pośmiewisko wystawił.

Do takich celów jednak lakier się nie nadaje. Przy najbliższej okazji kupił więc sobie kilka guziczkowych farb i pędzelek z włosów wiewiórki. Malował teraz na białych arkuszach papieru.

W niedziele i święta zabierał swoje farby i papiery i szedł w pole lub do lasu. Przesiadywał tam godzinami i wracał z obrazami. Wieszał je potem w swojej „pracowni" ludziom na podziw i uciechę.

I właśnie wtedy wyszła sprawa z Ewką. Po prostu zakochał się smarkacz. Wstyd o tym mówić — ale tak było. Przychodziła do niego dziesięć razy dziennie, szelma, może nawet nie do niego, ale do tych chłopaczysków, co u Franka całymi dniami przesiadywali zapatrzeni w swoje rowery. Franek nie dowcipkował jak wszyscy — do tego sprytu nie miał — jeno patrzył na nią, jak wół na malowane wrota. I malował, jak go naszło: raz rower, raz Ewkę i to na różne sposoby. Na jednym obrazie samą głowę z cienkim kosmykiem włosów na czole, na drugim — zadumaną nad strumykiem.. Czasem dzień cały zeszedł mu na takich głupstwach — a rowery czekały. Na zabawach — bo już i tam zaczął zaglądać, oka z niej nie spuszczał, jakby świata poza nią nie było. Coraz częściej, gdy zabierał się z rana do roboty, zamykał drzwi za sobą, żeby mu nie przeszkadzano przy rowerach — a wiadomo, co robił! Gdy to nie pomagało, zabierał swoje farby i szedł w pole. Zaszywał się gdzieś w gąszczu zboża, czy w krzakach i wracał wieczorem z papierami pod pachą. A rowery czekały.

Jesienią — jak nie gruchnie wiadomość, że Ewka wychodzi za Tadka Węgrzyna, jednego z tych, co Frankowi rower do odmalowania przyprowadzili. Dziwić jej się nie można, bo trudno, żeby całe lata czekała na Franka. Prawdę mówiąc — to młokos jeszcze i do wojska będzie stawał dopiero za cztery lata.

Franek do reszty zmarkotniał. Całymi dniami przesiadywał w polu i ciągle malował. Już nie Ewkę, ale wszystko co widział koło siebie: pola, drzewa, wiatrak na górce... I tak go jakoś od tego czasu opętało, że nawet w zimie się nie ustatkował, chociaż, jak wszyscy mówili, tak się przejął malowaniem, że i Ewka mu z głowy wywietrzała.

Często zachodził do Kubasa. Stary zaniemógł trochę i rzadko wychodził z domu. Czasami przez cały dzień nie wstawał z łóżka. Franek rąbał mu drwa, zapalał pod kuchnią i gotował coś ciepłego. Potem siadał przy łóżku, opierał łokcie na kolanach i dumał. Gdy Kubas odzywał się, Franek podnosił nań oczy, szukając w jego twarzy jakiejś nadziei na lepsze.

— Nie martw się, Franuś. Ewka nie jest ciebie warta — pocieszał.

— Ja nie o Ewce, dziadku. Chciałbym do szkół, malować chciałbym...

— Wiem, wiem... — Zamilkł na chwilę i rozglądał się po ścianach z wysiłkiem wpatrując się w obrazy Franka, tu i ówdzie porozwieszane. — Może by jeszcze raz spróbować w starostwie, albo w jakiejś szkole?

Franek machnął ręką i ciężko westchnął. Znów opuścił się na kolana. Plecy jego przygarbiły się, niczym kabłąk na kosiaku. Lniane włosy spadały do przodu i zwisały z czoła, jak potargana strzecha Kubasowej chałupy.

— Spróbuj jeszcze raz, Franuś, nie zra-

Rys. D. Staszewska

żaj się. U proboszcza w Goszynie byłeś? Może on coś by pomógł?

— Szkoda zachodu. W starostwie powiedzieli, że najlepiej jechać do Krakowa „na studia" — jak się wyrazili. Gdy im powiedziałem, że mam cztery powszechnej, wyśmiali mnie, pytali o co mi właściwie chodzi. W gimnazjum, okazało się, że jestem za stary. Pytali co robiłem do tego czasu, że mi się dopiero teraz gimnazjum przyśniło. Pytam: teraz nie można? — Nie. — A cóżby dopiero było, gdybym im powiedział, że i tak nie będę mieć z czego szkoły opłacać? Myślałem sobie, że mógłbym przecież na rowerze dojeżdżać codziennie. Dwadzieścia kilometrów trochę za daleko, ale jakbym się zawziął...

— List od naszej nauczycielki pokazałeś?

— I tu i tam. Cóż, gdyby ojciec był bogaty, nie trzeba by było listu, już bym dawno był w szkole. A tak, przepadłem.

— A proboszcz?

— Za drzwi mnie wyrzucił. Widać ludzie donieśli, że mnie sam diabeł opętał. Nie zapomniał, że go malowałem. — Do konfesjonału, bezbożniku — ryczał, jak dziki zwierz. — Gnój wozić, nie łaska? Kucharki powylatywały, wstydu się najadłem...

Zamilkł. Zrobiło się cicho, że słychać było mysz szperającą na strychu. Drwa pod kuchnią przygasły, a okno zrobiło się białe, jakby je śmietaną pomalował.

— Franuś, podaj no mi kozik — cicho poprosił Kubas.

Franek spojrzał na starego i zakłopotany podniósł się ze stołka. Kubas odszukał tymczasem róg pierzyny. — Tutaj trzeba rozpruć. Pomóż mi. — Franek nachylił się nad barłogiem i zaczął przecinać grube nitki. Kubas wetknął przez dziurę rękę do środka i wyciągnął szmaciany woreczek. Rozwinął, wziął do swojej ręki dłoń Franka, wetknął mu dwa papierki i zacisnął palce.

— Ja już niedługo pociągnę — szeptał zdławionym głosem. Trzymałem na trumnę i księdzu na pogrzeb. W szopie są deski, suchuteńkie, bo od lat leżą. Jedna dwudziestka była dla Sikory za robotę. Trumnę dla mnie zbijesz sam. Heblować nie musisz. Drugą, myślałem sobie, że dasz księdzu, żeby wszystko odprawił. Żebyś mu grajcara nie dawał! Pamiętaj! Weź to Franuś, weź. Kup sobie pędzle, farby jeszcze ładniejsze i maluj.

— Dziadku — jęknął Franek.

— Nie, Franuś, nie. Na każdego musi przyjść czas. To ludzkie. Ojca trza słuchać. Z rowerów jakoś wyżyjesz. I maluj sobie w niedziele, czy święto. To cieszy i żyć się chce.

Franek odwrócił się i niezgrabnie wytarł oczy. Gdy wyszedł, było już dobrze ciemno.

Gąsior wściekał się, oj wściekał. Miał ku temu powody: z rowerów zawsze coś było. Franek niezły był chłopak i sprawiedliwie ojcu zarobek oddawał. A teraz? Co mu z tych obrazów po kątach — chyba na podpałkę. Przez zimę jeszcze jakoś wytrzymał, ale gdy przyszła wiosna, a Franek znów zaczął błąkać się po polach, Gąsior wyszedł z siebie:

— Albo rzucisz to w diabły i weźmiesz się do roboty, albo fora na służbę. Za darmo chleba jeść nie dam. W domu groszem nie śmierdzi, a ten jak błazen chodzi...

Franek spojrzał na ojca niedobrze, jak szczeniak, co to matki nie poznaje i warczeć zaczyna. Zacisnął zęby a po chwili syknął:

— Będą pieniądze!

Ale do rowerów nie wrócił. Po dawnemu łaził po polach z dala ode wsi. Wydawało się, że rozum stracił, bo z oczu coś niedobrze mu patrzyło. W domu pokazywał się tyle, co zjeść i to nie zawsze i farby przygotować. Gotował przy tym jakieś ziółka, jagody, liście. Na ojca patrzeć nie mógł. Ten też go nie zaczepiał na szczęście, bo nic by z tego mądrego nie wyszło. Gąsiorowa popłakiwała skrycie, ale nie śmiała ani jednemu, ani drugiemu perswadować. Przed weselem Ewki, głupia, myśląc że to dalej przez nią Franek taki zmieniony, poszła do niej w tajemnicy przed ludźmi i prosiła: — Ewciu, patrz, Franek całkiem zmarnieje. — Ale, gdzież tam! Tadek ładniejszy i gospodarski syn. A Franek, co? Chudy jak patyk, ręce wiszą na nim jak poprzyszywane. Strach na wróble. I młody jeszcze, gdzież mu do żeniaczki.

Jednego wieczora Franek wrócił do domu po całodziennej niebytności i położył na stole nowiutkie dwadzieścia złotych.

— Macie — mruknął — nie chcę waszego chleba za darmo.

Gąsior bez słowa zabrał papierek i wsadził do kieszeni. Za dwa tygodnie to samo. A potem jeszcze raz.

Z ojcem dalej nie gadał, chociaż ten nie boczył się już na niego, jak dawniej.

Franek coraz częściej jeździł teraz do miasta. Ano, chciał się dostać do szkół, ale nic z tego nie wyszło. Nawet do Kubasa przestał zaglądać. Co tam między nimi zaszło, — nie wiadomo. Kubas resztkami sił zwlókł się z łóżka, chodził za Frankiem i szukał go po wsi. A oczy wycierał, że litość brała. W kilka tygodni później zmarł. Franek zamówił u Sikory trumnę, jakiej jeszcze we wsi nie widziano: dębową, politurowaną, całą w złotych ozdobach. Aż ludzie się gorszyli, że takiego dziada w takiej bogatej trumnie się chowa. Kosztowało to Franka rower. Sprzedał za pół darmo, byle mieć na trumnę. Ale na pogrzeb przyszedł Franek pijany i gadał od rzeczy tak, że musiano go wyprowadzić z cmentarza. Odtąd już zaglądał do kieliszka coraz częściej.

Dalej już wiadomo. W samo południe przyjechała policja. — Gdzie Franek — pytają. Gąsior gębę rozdziawił i milczy. — Gdzie Franek — pytają po raz wtóry. — A o co chodzi? — Nie pytaj sukinsynie, a odpowiadaj! — Policjant zdzielił Gąsiora kolbą przez plecy. Właśnie wtedy wszedł na podwórze Franek. Akurat w ten dzień wrócił wcześniej niż zwykle.

Nałożyli mu kajdanki na ręce, a ojcu kazali zaprzęgać konia. Gąsior próbował pytać co i jak. — Stul pysk — odpowiedzieli. — Ty lepiej wiesz, o co chodzi. Żebyś i ty nie dostał się do paki.

Zasądzono go na cztery lata. Franek niczego nie ukrywał. Opowiadał, co tylko chcieli wiedzieć. Mówił, że miał kłopot z wydostaniem pierwszej dwudziestozłotówki, bo te co od Kubasa dostał, były bardzo zniszczone. Poza tym, biedaczysko nie mógł dostać dobrego papieru, żeby z obu stron malować i żeby był taki sam gruby. Ze wszystkim sobie poradził, tylko wodnych znaków podrobić się nie udało i przez to wpadł. Sędzia wierzyć nie chciał, żeby on to własnymi rękami robił i pono we więzieniu kazali mu zrobić jeszcze jedną dwudziestkę. Dlatego też przyjechała policja jeszcze raz do Gąsiorów i zabrali wszystkie flaszeczki z farbami, bo Franek powiedział, że zwykłe farby do tego się nie nadają i trzeba je samemu z ziółek robić. Adwokat mówił do Gąsiorów po rozprawie, że nie byłoby takiego wymiaru, gdyby go przychwycili parę miesięcy wcześniej, zanim skończył osiemnaście lat i gdyby powiedział, że robił to na żarty. Widać z żalu do świata, przyznał się do wszystkiego jak na spowiedzi.

Nie wiadomo tylko, co się dalej z nim stało. Miał wrócić w czterdziestym roku, ale, wiadomo, wybuchła wojna. Powiadają, że klucznik na polecenie swoich władz, albo przez zapomnienie zostawił hitlerowcom więzienie zamknięte i ukatrupili go zaraz po wejściu do miasta.

— Miał chłopak pecha — mawiali Goszanie wtedy, po wyroku.

— Nie ma naszego Franka — mówią dzisiaj.

*) Opowiadanie „Kariera Franka Gąsiora" jest pierwszym publikowanym utworem literackim Piotra Ćwika. (Red).

Sztuka broniąca życia

W salach warszawskiej „Zachęty" otwarto wystawę o niecodziennym u nas charakterze. Jest nią międzynarodowy pokaz prac postępowych artystów-plastyków z 15 krajów (Anglii, Argentyny, Austrii, Belgii, Brazylii, Danii, Finlandii, Francji, Holandii, Meksyku, Niemiec zachodnich, Norwegii, Stanów Zjednoczonych A.P., Szwecji i Włoch). Pokaz ten nie daje wyobrażenia o całokształcie artystycznej sytuacji w wymienionych krajach, pragnie ukazać jedynie nurt sztuki postępowej, związanej z dzisiejszą walką o pokój i społeczne wyzwolenie.

Wiadomo, że sztuka postępowa w krajach kapitalistycznych rozwija się w opozycji do panujących tam kierunków artystycznych, że tłumiona przez burżuazyjną krytykę i rządową cenzurę, stanowi „artystyczną mniejszość" wobec szeroko krzewiącej się sztuki antyrealistycznej, nie liczącej się z prawdą rzeczywistości, lub świadomie ją zniekształcającej. Niemniej jednak te „artystyczną mniejszość" stanowią dzieła najbardziej ludzkie, najściślej związane z życiem narodu, najtrafniej ukazujące jego oblicze. My zaś, bogatsi od tamtych krajów o doświadczenie socjalizmu, wiemy, że owa „mniejszość" jest awangardą przyszłości, że ona właśnie jest zapowiedzią sztuki, która zwycięży w świecie wolnym od strachu i przemocy i położy podwaliny pod wielki, ludowy i monumentalny styl nowego świata.

Dlatego ze szczególną uwagą i wzruszeniem oglądamy obecny pokaz, z którego dzieł przemawia do nas gniewny głos ludów powstających przeciw mordercom wolności i pokoju, pełen rozpaczy i nadziei krzyk uciskanych mas, wołanie o sprawiedliwość dla ludu, ukochanie człowieka i ojczystego krajobrazu, wiara w zwycięstwo słusznej sprawy.

Poziom artystyczny wystawionych prac jest bardzo różny — od tak świetnych pozycji jak drzeworyt meksykański Mendeza i Aguire i rysunki Picassa — do dzieł zamąconych przez formalistyczne, czy naturalistyczne zniekształcenie obrazu, albo wręcz przez nieudolność artysty. Ale wszystkie prace wystawy zaskakują i wzruszają szczerością wypowiedzi, żarliwością protestu przeciw społecznej krzywdzie, namiętnym ukochaniem pokoju. Wszystkie są dramatycznym świadectwem walki podjętej w imię najważniejszej sprawy wieku, bronionej z całą mocą przekonania.

Przeważają na wystawie dzieła realistyczne, ale realizm rysuje się tu w całej swej wszechstronności, w odmienności narodowych temperamentów, w bogactwie indywidualnych talentów. Tu dopiero widać jak szerokim programem jest realizm, ile w nim miejsca na doświadczenie narodowe, na osobiste spojrzenie i przeżycie. I nie dziwią nas zgoła realistyczne dążności przedstawionej na obecnym pokazie sztuki. Jakaż bo ma być sztuka walcząca, żywiąca się treścią realnego świata po to, aby ukazać jego prawdziwe oblicze i aby przekształcić świat zgodnie z ideałem piękna i dobra?

Nie dziwi nas również na tej wystawie przewaga grafiki, w jej różnych odmianach. Jakaż bowiem forma sztuki jest od wieków tak silnie związana z życiem, sposobna do tak szybkiego reagowania ha jego wydarzenia? Wystarczy przypomnieć wielkie nazwiska Goyi i Daumiera, którzy oddali grafikę w służbę postępu i zdumiewający przykład chińskiego drzeworytu rewolucyjnego, który stał się pierwszą książką niepiśmiennych mas plebejskich.

Pierwszą cechą sztuki walczącej jest jej ideowość, świadomość celów i środków jakie rozpowszechnieniu słusznej idei służą. Oceniając jednak ideowe nasycenie dzieł omawianego pokazu, musimy pamiętać o kapitalistycznym otoczeniu, w którym dzieła te się zrodziły. Artysta, który wśród formalistycznych łamańców współczesnej sobie produkcji artystycznej odważa się wystąpić z realistycznym krajobrazem, budzącym umiłowanie rodzinnej ziemi — dokonuje czynu patriotycznego przez przeciwstawienie kosmopolitycznemu bełkotowi — sztuki ludzkiej i zrozumiałej powszechnie. (SVEN GRONVAIL, Finlandia, Krajobraz).

Oczywiście większą siłę agitującą zapewni swemu dziełu artysta, który sięgając po ojczysty pejzaż ukaże gwałt, jaki jego rodzinnej ziemi zadają przygotowania wojenne. (GERARD SINGER, Francja, Okolice Laon — lotniska amerykańskie).

Jeszcze bezpośredniej zwróci się do widza artysta ukazujący w spustoszonych nędzą twarzach otchłań w jaką spycha człowieka kapitalizm (RENINA KATZ, Brazylia, Dzieci brazylijskie tak żyją; P. LANDKROON, Holandia, Powodzianie 1953 roku; LEOPOLDO MENDEZ, Meksyk, Ziemia pije krew; TONC ZANCANARO, Włochy, Zbiór ryżu; etc).

Ale jeszcze większą moc ideową nada dziełu artysta, kiedy ukaże drogi wyjścia z kapitalistycznego piekła, kiedy uda mu się utrwalić narastanie wyzwoleńczych ruchów i budzącą się świadomość uciskanych mas (DOROTHY CARR, Anglia, Manifestacja robotników budowlanych; PAUL HOGARTH, Anglia, Demonstracja pokojowa; IGNATIO AGUIRE, Meksyk, Portret Emiliana Zappaty, przywódcy chłopów rewolucyjnych; EDWARD BIBERMAN, USA, Ludzie mogą uczyć się nawzajem).

Tak więc różne są stopnie zaangażowania omawianych dzieł w walce naszego czasu— od łagodnego zwrotu ku treściom ludzkim, ku tematom rodzimym, poprzez żarliwy protest i namiętne oskarżenie — do porywającego obrazu sił, które wyzwolą świat...

Różna jest również moc ich artystycznego oddziaływania. Na czoło wysuwa się niewątpliwie wspaniały drzeworyt Meksyku i Brazylii, grafika włoska, Anglia ze swym Hogarthem i jak zawsze — ojczyzna malarzy — Francja. W najlepszych dziełach tych krajów można już dojrzeć zalążki nowego, wielkiego stylu, jaki stworzy nasza epoka. Będzie to styl monumentalny, surowy i po ludowemu prosty, ale zarazem owiany romantycznym tchnieniem, jakie otacza bohatera, który po raz pierwszy w historii zniweczył nędzę swego istnienia...

ANDRZEJ WIRTH

SHEILA DOKREL (Anglia) — *Pokój dla naszych dzieci.*

LEOPOLDO MENDEZ (Meksyk). — *Ziemia pije krew.*

* Wystawa Prac Postępowych Artystów Plastyków Komitet Współpracy Kulturalnej z Zagranicą. Luty 1954 r.

Pozdrawiamy walczącą młodzież krajów kolonialnych!

Dwie kolonialne opowieści

KIEDYŚ zajmowałem się filatelistyką. Gromadziłem skarby złożone z małych barwnych znaczków, szperałem, wymieniałem, kupowałem... Pociągał mnie każdy znaczek niecodzienności, dziwnych rysunków, czarowna geografia nazw.

Potem ostygłem w swej namiętności. Książki powiedziały mi to, czego nie umiałem odczytać ze znaczków. Opowiedziały mi o ludzkiej krzywdzie w dalekich koloniach, o nędzy gnieżdżącej się w szałasach ze słomy, tak nęająco wymalowanych na znaczkach. Znaczki kłamały, więc porzuciłem je, aż pożar wojny spalił zapomniane albumy.

Przypomniały mi się te znaczki długo po wojnie. Siedziałem z kilku delegatami na Światowy Kongres Obrońców Pokoju. Jeden z nich był z Mozambiku, drugi uchodźca polityczny z brytyjskiej Gujany. W pewnej chwili Murzyn z Mozambiku wyciągnął portfel i z małej koperty posypały się na stół barwne papierki. Rysunek rozległego pola z zastygłymi nieruchomo postaciami czarnych robotników rolnych wywołał z zapomnienia zainteresowania filatelistów.

Miałem kiedyś ten znaczek — powiedziałem ucieszony. Delegat Mozambiku uśmiechnął się uprzejmie i podsunął mi bliżej pozostałe. Tęczowe papierki ukazywały obraz ciekawy radosny: piękne widoki ludzi przy pracy, wioski w cieniu smukłych topoli.

— Ładnie nieprawdaż — z gorzką ironią w głosie powiedział delegat Mozambiku — wesołe, kolorowe... złudne jak każde kłamstwo.

I zaczęła się opowieść o życiu, którego nie odnajdziesz za tęczową fasadą krajobrazu ze znaczka.

Opowieść Murzyna z Mozambiku

WIOSKA jest niewielka. Niewiele ponad 100 słomianych bud, oblepionych gliną. Nad wioską wiatr kołysze pierzaste głowy palm. Gdy słońce jeszcze zanurzone gdzieś w niewidocznych stąd falach Oceanu Indyjskiego zapowiada swój wschód czerwienią nieba na skraju widnokręgu, wioska zrywa się ze snu. Przebudzenie i ranek trwają krótko.

Ledwie słońce ukaże się na niebie — wieś pustoszeje. Tylko starcy ciężko drepczą wokół swych nędznych chałup. Za to rojno na odległych o dwie mile polach plantacji Coronela Alvarez o długim i trudnym do zapamiętania nazwisku, świadczącym o bogatej i rycerskiej tradycji jego rodu.

Nad falami plantacji Coronela raz po raz rozlega się chrapliwy okrzyk. To nadzorca w wysokim hełmie z pejczem w ręku i potężnym naganem na biodrze, popędza opieszałych robotników. Coronel zawarł korzystną, zyskowną umowę z jakimś towarzystwem na dostawę kawy. Coronel chce zarobić dużo pieniędzy — czarni nędzarze z okolicznych wiosek muszą więc pracować od świtu do zmroku.

Pod parasolami palm leżą małe dzieci. Matki przyniosły je na pole, bo co z nimi zrobić, gdzie zostawić na tyle godzin. Dzieci płaczą, są głodne — ale matkom nie wolno odejść z pola, zanim gwizdek nadzorcy nie ogłosi krótkiej przerwy.

Małe dzieci powinny się uczyć w szkole. Ale Coronel straciłby wtedy wiele cennych rąk do pracy. Więc szkoły nie ma. Zresztą po co Murzynowi nauka — i tak — jak powiada Coronel czytujący pilnie pobożne księgi — czarny stworzony jest tylko do pracy. Trzeba dodać do pracy dla Coronela, bo nie wiele czasu zostaje Murzynom na obrabianie własnych pólek tak rozległych, że zręcznemu mężczyźnie wystarczy 5 skoków, aby przemierzyć je wzdłuż i wszerz.

I tak będzie zawsze? O nie. Wieczorami wystrzegając się węszących pilnie dozorców w ciemnych cuchnących lepiankach ludzie zmęczeni kilkunastogodzinną harówką słuchają wieści z dalekich krajów z odległych lądów. Słuchają słów o wolności i w sercach wzbiera głucha nienawiść, zaciekły gniew. Kiedy mowa jest o wolności w oczach zmordowanych czarnych ludzi zapalają się groźne błyski. Trzeba nauczyć się walczyć, bez walki nie będzie wolności mówią Murzyni z bezimiennej wioski nad rzeką Sare. A Coronel Alvarez kupił sobie niedawno amerykański pistolet automatyczny. Coraz trudniej jest utrzymać ludzi w posłuszeństwie i bojaźni.

— Ale — delegat z Mozambiku schował portfel do kieszeni — tego wszystkiego nie zobaczycie na pięknych znaczkach. Nasze życie i nasz gniew odnajdziecie w czynach skrzętnie przemilczanych przez prasę i radio kolonizatorów. Milczenie im nie pomaga. Afryka budzi się ze snu. Afryka żąda wolności.

Murzyńska ludność Afryki protestuje przeciw rasistowskim ustawom Malana, które zabraniają Murzynom swobodnego poruszania się na terenach przez nich zamieszkałych. Aby dostać się z jednej miejscowości do drugiej, tubylcy muszą starać się o specjalne paszporty.

Napisy na transparentach, niesionych przez demonstrantów głoszą „Żądamy wolności", „Precz z Afryki".

Opowieść robotnika z Gujany

GOŚĆ z Brytyjskiej Gujany nie miał znaczków. Miał tylko małą fotografię, na której widniały ruiny domów. Była to jedyna jego pamiątka z ojczyzny. Kiedy wspominam jego opowieść dziś po upływie przeszło 12 miesięcy myślę o tym, że w wielu małych gujańskich miasteczkach można by zrobić takie zdjęcia. W wielu gujańskich miasteczkach robotnicze baraki zostały zrównane z ziemią, a ich mieszkańców „przesiedlono" do licznych w tym kraju więzień i obozów pracy przymusowej, przypominających katorgę z ubiegłych stuleci.

Gość z Brytyjskiej Gujany zanim uszedł ze swego ojczystego kraju przed brytyjską żandarmerią pracował w cukrowni kilkadziesiąt kilometrów w górę rzeki Berbice od miasta New Amsterdam. Praca w cukrowni trwała 12 godzin na dobę. W okresach między kampaniami cukrowymi pracował na plantacjach. I tam harówka od świtu do zmierzchu za nędzną opłatą, która ledwie starczy na kupienie placków ze zjełczałej grubo tłuczonej kukurydzy.

Przez wiele lat w Brytyjskiej Gujanie niemal w dziewiczym stanie królowały metody najdzikszego rozwydrzenia kolonizatorów. Ludzie rodzili się, harowali i umierali w pokorze. Aż zabrzmiał w Gujanie głos tych którzy nauczyli się patrzeć głębiej i dalej — głos komunistów. Świadomość krzywdy — przenikająca umysły sterroryzowanej ludności zrodziła wolę walki. Na plantacjach i w fabrykach zaczęły powstawać związki zawodowe. Płomienne słowo strajk znane plantatorom tylko z prasy zaczęło straszyć na gujańskiej ziemi.

Nasz strajk w cukrowni trwał osiem dni — opowiadał mi mój rozmówca. — **Policja i wojsko zburzyły nasze domy. Przeszło osiemdziesięciu najaktywniejszych towarzyszy aresztowano i skazano na długoletnie kary więzienia, niewielu z nas udało się uciec. Złamali strajk...**

Wspominam dziś opowiadanie gujańskiego robotnika. Od dnia, w którym prowadziliśmy rozmowę dzielą nas miesiące brzemienne w ważkie wydarzenia, również dla Gujany. Walka o wyzwolenie społeczne i narodowe, walka przeciwko uciskowi kolonialnemu zatoczyła tak szeroki krąg, że kolonizatorzy brytyjscy musieli wysłać do Gujany wzmocnione kontyngenty wojskowe, okręty wojenne, samoloty... Znów udało się przemocą złamać walkę, odebrać mieszkańcom Gujany te nieliczne swobody, które zdobyli, ale nie udało się i nie uda złamać woli walki, porywu mas ludowych, decyzji, że walka toczyć się będzie tak długo, jak długo nie zakończy się zwycięstwem.

* * *

WIEK XX przejdzie do historii między innymi jako wiek przebudzenia narodów kolonialnych. Echo zwycięskiej Rewolucji Październikowej wstrząsnęło podstawami systemu kolonialnego wskazując wyklętym wszystkich ras i wszystkich kontynentów jedyną drogę do wolności. Płomień walki narodowo wyzwoleńczej rozpalił się jeszcze jaśniej z chwilą gdy w rezultacie rozgromienia faszyzmu przez Związek Radziecki i zwycięskiej walki ludu chińskiego na kontynencie azjatyckim powstało na gruzach dawnej półkolonii potężne państwo wyzwolonych robotników i chłopów. Tego płomienia nie ugasi już żadna przemoc. Ani samoloty burzące wioski Malajów i Kenii, Wietnamu i Khmesu, ani terror żandarmów na Filipinach i Madagaskarze, w Gujanie i Rodezji, ani więzienia Konga Belgijskiego. Ten płomień zwiastuje nieuchronnie zbliżającą się chwilę, gdy przestanie istnieć okrutne pojęcie kraju kolonialnego. I ten płomień ogarnia coraz dalsze, drutem kolczastym kolonializmu odcięte od reszty świata, kraje.

Do bezpowrotnej przeszłości należą czasy, w których rentierzy odnajdywali nazwy dalekich ziem kolonialnych w rubryce notowań giełdowych. Dziś nazwy te wołają ze szpalt gazetowych nie mistycznymi cyframi zysku, ale groźnym językiem walki o wolność. Nie ceną malajskiego cynku frasuje się londyński bankier, ale tym, czy jego kopalnia należy jeszcze do jego firmy, czy też załomotał nad nią sztandar Armii Narodowo-Wyzwoleńczej. Krajobraz Wietnamu, barwny i zachęcający na znaczkach pocztowych, budzi strach w sercach francuskich kolonizatorów i gniew w sercach milionów ludzi pracy we Francji.

Przebudzenie narodów kolonialnych, ich walka pełna bohaterstwa i poświęcenia rozpala bezsilną wściekłość kolonizatorów, wznosi fundament solidarności w najszerszych masach wszystkich narodów, które w narodowo-wyzwoleńczej walce swych braci z kolonii widzą część ogromnej batalii, prowadzonej przez ludzkość w imię wolności, szczęścia i pokoju.

A znaczki? Choć te same, barwne i złudne co przed laty, niosą światu listy o wielkich sprawach. O bohaterskiej walce, która skończy się zwycięsko. Wtedy piękno znaczków nie będzie już oszustwem lecz ilustracją pięknego, radosnego nowego życia.

MATEUSZ KERR

Niezłomny łańcuch przyjaźni

W czasie pięknych, słonecznych dni sierpniowych 1953 roku, Warszawa rozbrzmiewała wielojęzycznym gwarem. Młodzież polska gościła w swej Stolicy delegatów-studentów z całego świata, którzy przybyli na Światowy Kongres Studentów.

Przez wiele dni, ulicami Warszawy spacerowali chłopcy i dziewczęta, o różnych kolorach skóry, mówiący różnymi językami, złączeni braterskim splotem dłoni, tworząc żywy obraz braterstwa i przyjaźni. Wszędzie, gdzie tylko ukazali się, witała ich gorąco i serdecznie młodzież polska. W czasie licznych spotkań dowiedziała się ona z ust swych kolorowych braci z odległych zamorskich krajów o ich smutnym życiu w nędzy, w upokorzeniu, w niewoli. I w sercach naszych chłopców i dziewcząt rozpalała się jeszcze mocniej nienawiść do wyzyskiwaczy i ciemiężycieli, do kolonizatorów. W dniach tych umacniały się więzy przyjaźni i braterstwa zadzierżgniętej już w latach poprzednich w bezpośrednich spotkaniach na festiwalach, kongresach i innych imprezach międzynarodowych. Krzepła i umacniała się solidarność młodzieży polskiej z walczącą młodzieżą krajów kolonialnych.

JEST jeden dzień w roku — dzień 21 lutego — gdy myśli i uczucia wszystkich ludzi kochających wolność kierują się do naszych braci z dalekich krajów kolonialnych i zależnych. W dniu tym postępowa młodzież całego świata ze szczególną mocą manifestuje swą solidarność z młodzieżą i narodami krajów kolonialnych i żąda wolności i niezależności dla wszystkich narodów spętanych jarzmem kolonializmu. W dniu tym i młodzież polska łączy swój głos solidarności z głosem wielomilionowej, światowej armii młodych bojowników o wolność i sprawiedliwość społeczną.

Młodzież polska, młodzież kraju, który zrzucił jarzmo ucisku i wyzysku, nienawidzi gnębicieli i wyzyskiwaczy, całym sercem popiera walkę o wolność swych braci z dalekich krajów kolonialnych. Niejednokrotnie gościliśmy w Polsce przedstawicieli młodzieży krajów kolonialnych. Przekonali się oni, jak gorące uczucia przyjaźni żywi nasza młodzież do nich, przekonali się, że mają oni w Polsce szczerych, oddanych przyjaciół.

Na pewno niejeden z Was, koledzy pamięta, a może nawet utrzymuje więź listowną z robotnikiem libańskim Mussą, lub z Sonią z Syrii, Kanty z Sudanu, czy Ikoque z Nigerii. I właśnie ta więź, świadomość tego, że w swej walce nie jest osamotniona, dodaje młodzieży krajów kolonialnych bodźca do wzmożenia wysiłków w bitwie o szczęśliwą przyszłość.

ZAPEWNIAMY Was, drodzy przyjaciele, z krajów spętanych dziś jeszcze jarzmem kolonializmu, że w Waszej sprawiedliwej walce o prawo do wolności, do szczęścia możecie w pełni liczyć na solidarność i poparcie młodzieży polskiej. Bowiem — używając słów angielskiego poety, R. Masona:

„Wspólne są nasze nadzieje, wspólne są nasze marzenia,
wspólne są nasze smutki i nasze radości,
wspólne są nasze problemy, potrzeby, niebezpieczeństwa
i wola życia na ziemi, gdzie przyjaźń na zawsze zagości!
Pokój jest naszą nadzieją, poręką przyszłości naszej,
którą dziś trzeba wywalczyć, by czas nie przyniósł zawodu!
Niezłomny łańcuch przyjaźni wszystkich nas łączy,
a jedność, jedność wyznacza nam drogę pochodu."

Drogę pochodu, która wiedzie do ostatecznego zwycięstwa wolności nad uciskiem, szczęścia nad nędzą, pokoju nad wojną.

„Cywilizacja" DŻUNGLI

Dzicy ludzie

Któż z nas nie czytał mrożących krew w żyłach opowieści o barbarzyństwach dzikich plemion, których przysmakiem były żywcem pieczone ciała „białych twarzy". Dawne to dzieje, dziś już między bajki włożone.

Czy jesteście tego zupełnie pewni?... Posłuchajcie.

„Dwaj policjanci brytyjscy, Michael Sawyer — lat 31 i Dennis Pharazyn — lat 29, oskarżeni zostali o usmażenie na wolnym ogniu robotnika afrykańskiego, bojownika o wolność Kenii. Obaj policjanci przyznali się do popełnienia tego czynu". (United Press).

Widzicie więc, że są jeszcze dzicy ludzie, zdolni do smażenia na wolnym ogniu bliźniego swego. Dzicy ludzie, którzy „dzikim ludom" zaszczepić mają zasady cywilizacji zachodnio-europejskiej.

Reedukacja typu Oświęcim

Malaje — angielska „kuźnia funtów i dolarów" europeizują się. Albo, jeśli wolicie — amerykanizują. Czasami bowiem jest to zupełnie równoznaczne. W malajskich obozach koncentracyjnych przebywa około 1[illegible] tysięcy osób. 120.000 robotników i chłopów wraz z rodzinami umieszczono w tak zwanych obozach „wychowawczych". Ktokolwiek jest podejrzany o „działalność godzącą w bezpieczeństwo kraju", kto należy do organizacji postępowej, do demokratycznego związku zawodowego, ktokolwiek wreszcie zostanie zadenuncjowany, wędruje do obozu w Majecdi, Mawai lub na wyspę St. John. „Wybrani" spośród więźniów tych obozów kierowani zostali do obozu w Taiping, gdzie mają być „reedukowani". Aby zrozumieć co to znaczy, wystarczy przypomnieć nazwę podobnego obozu... na wyspie Makronissos w Grecji.

Reedukacja typu... Oświęcim. Malaje „europeizują się".

HAK

W dolinie Czerwonej Rzeki

Wioska, w której mieszkał Hoang Van Mo, leży w dolinie Nghia-Lo nad Czerwoną Rzeką. Jest to jedna z najbogatszych i najpiękniejszych okolic północno-zachodniego Wietnamu. Nazywa się ją „spichlerzem północy" ponieważ jej ziemia przynosi obfite plony ryżu.

Piękne były dni sierpnia 1945 roku, kiedy naród wietnamski wyrzucił japońskich okupantów i ustanowił ludową władzę. Rozpoczęło się nowe życie. Po pracy chłopi siadali, by porozmawiać o polityce. Nic nie zakłócało ich śpiewu, tańców, ich radości i entuzjazmu w pracy nad budową nowej rzeczywistości.

Wkrótce jednak na kraj napadły wojska francuskich kolonizatorów, zamieniając wioski i miasteczka w pustynie. Domy, które ominął ogień, równały z ziemią czołgi.

Codziennie w okręgu 200 osób szło pod przymusem do francuskich jednostek wojskowych kopać okopy. Jeśli się sprzeciwiali, groziło im więzienie i tortury. Przy każdej okazji okupant ściągał z ludności podatki: był podatek od zawarcia małżeństwa, od narodzin, a nawet od pługa i krowy. Pięć lat okupacji zalało kraj łzami i krwią.

Naród wietnamski stanął natychmiast do walki w obronie swej ojczyzny. Tworzyły się masowo oddziały partyzanckie, które niepokoiły nieprzyjaciela, organizowały zasadzki na jego konwoje, zaopatrujące wojska w broń i amunicję, niszczyły izolowane grupy. Z czasem oddziały te, które początkowo walczyły nieraz przy pomocy bambusowych pałek, przerodziły się w wielką armię wyzwoleńczą.

Wietnamscy żołnierze dokonywali szczytów bohaterstwa. Van-Mo pamięta, jak „wietnamski Aleksander Matrosow" własnym ciałem zasłonił wylot pozycji karabinów maszynowych wroga, aby umożliwić swoim towarzyszom przełamanie obrony nieprzyjacielskiej.

Inny młody partyzant zniszczył nieprzyjacielski statek. Kiedy statek zbliżał się do brzegu, mały chłopak podpłynął blisko niego i rzucił pocisk. Motorowiec zatonął. Ale wraz z 200 okupantami, wśród których znajdował się jeden pułkownik i dwóch kapitanów, zginął również mały bohater. Takich czynów można by mnożyć setkami.

Wrogowie stopniowo tracili inicjatywę w operacjach wojskowych. Tzw. operacja „Mewa", która miała być ostatecznym ciosem dla ludowych wojsk wietnamskich, skierowana na południe od delty Rzeki Czerwonej, stała się krwawą porażką Francuzów. Jedynym rezultatem tej dwudziestotrzydniowej akcji było to, że kolonizatorzy stracili 3.200 żołnierzy i oficerów oraz musieli wycofać się na początkowe pozycje. Nawet prawicowa prasa francuska zmuszona była przyznać, że „skrzydła „Mewy" zostały przetrącone, zanim się jeszcze zdołały rozwinąć".

Amerykańskie dolary, bombowce i napalm nie potrafiły wstrzymać wielkiej walki o wolność i niepodległość narodu.

Kolonizatorzy francuscy, którzy jeszcze przed dwoma laty twierdzili, że są „panami sytuacji", dziś wycofują się z coraz to nowych połaci kraju.

Niedaleko rodzinnej wioski Hoang Van Mo Francuzi rozpoczęli w zimie br. ofensywę na północ między Rzeką Czerwoną a rzeką Claire. Atak ten miał odciąć trzy dywizje ludowe walczące na zachód od Czerwonej Rzeki od pozostałych wojsk wietnamskich. Nieprzyjaciel chciał zniszczyć składy materiałowe, które znajdowały się na tyłach posuwających się wojsk wietnamskich. Ale wrogowie przeliczyli się. Ich własna zmotoryzowana brygada wraz z czołgami dostała się w zasadzkę. Niebezpieczeństwo było tak groźne, że generał Salan dowodzący ofensywą zarządził natychmiastowy odwrót. Był to już najwyższy czas. Jeszcze jeden dzień, a większa część francuskiej dywizji przestałaby istnieć. Zmordowani zdemoralizowani francuscy żołnierze wracali na tereny zajęte przez główne siły swej armii. W gorących lasach Wietnamu krył się groźny nieprzyjaciel — lud walczący o swą wolność.

Żołnierze wietnamscy każdą wolną chwilę poświęcają nauce.
Na zdjęciu: członkowie jednego z oddziałów Wietnamskiej Armii Wyzwoleńczej uczą się w czasie między jedną walką a drugą.

Oddział, w którym był Van Mo — bardzo operatywnie działał nocą. Przystosowany do nocnych ataków, niszczył francuskie posterunki, które na zalanych wodą obszarach Delty i na tzw. „kolonialnych drogach" wąskich i pełnych kurzu nie mogły się swobodnie poruszać. Ukryci wśród drzew, w naprędce zrobionych okopach Wietnamczycy oczekiwali na wroga, by zadawać mu coraz dotkliwsze ciosy.

Kiedy po skończonej walce młodzi żołnierze wietnamscy odpoczywają w lesie, echo roznosi ich pieśni:

Za lat ubiegłych partyzanci
Nie mieli jeszcze wiele sił,
W tym roku znoszą garnizony
Ścierają całe pułki w pył.
Za lat ubiegłych partyzanci
Unikać zwykli walki w dzień
A dziś, strącają samoloty,
Gdy tylko ujrzą skrzydeł cień.

Naród wietnamski walczy o to, by stać się gospodarzem na własnej ziemi. Walczy nie tylko z bronią w ręku. Na terenach pokrytych odwieczną puszczą rozwija się przemysł zbrojeniowy. Początkowo bardzo prymitywny, teraz zmienił się całkowicie. Pracują tam i zdobywają kwalifikacje setki robotników. Produkują granaty najrozmaitszych rodzajów, moździerze różnych kalibrów, lekkie działka. Fabryki są wyposażone w poważnym stopniu w maszyny wykradane z miast okupowanych przez wroga. Osobne części tych maszyn były dostarczane przez młodych chłopców i dziewczęta, którzy przekradali się do miejsc, gdzie znajdowały się fabryki. W czasie tych wypraw wielu młodych „tragarzy" poniosło śmierć. Szli jednak następni, którzy chcieli pomóc walczącej armii. Robotnicy fabryk broni żyją w głębi lasu, jeszcze źle zaopatrzeni i niedostatecznie ochronieni przed chorobami. Jeden z nich młody chłopak, który nie ukończył jeszcze 20 lat, mówił: „Dziś jest nam trudno, cierpimy — ale nie myślimy o tym. Myślimy o tym, żeby pracować, żeby dostarczyć broni dla zwycięstwa, które nam i całej młodzieży Wietnamu zapewni wolne, szczęśliwe życie".

Kiedy Van Mo przychodzi z oddziałem do wyzwolonej wioski czy miasteczka, zewsząd otaczają ich mieszkańcy. Życzliwi i uśmiechnięci przynoszą jedzenie, ubranie. Mundury, które noszą partyzanci, robią im wiejskie kobiety. Całe dnie poświęcają one na zaopatrzenie swych chłopców w odzież. Młodzi bojownicy pomagają chłopom w uprawie ziemi, a ci odwdzięczają się im dając ryż, mięso, chleb.

Młody Wietnamczyk Do-Hong Phan opowiada, że walka w Wietnamie toczy się wszędzie. Chłopcy i dziewczęta ze stref okupowanych przez francuskie wojska walczą w obronie swego życia, swego prawa do wolności narodowej, a ich serca i oczy zwracają się ku wolnej części kraju, gdzie przebywa „Wuj Ho" (tak Wietnamczycy nazywają prezydenta Ho Szi Mina).

O wolność swego kraju walczy pierwszy stachanowiec wietnamski — Mgo Van Hi i jego przyjaciele, pracujący w fabrykach i kopalniach, walczą swą pracą nauczyciele i instruktorzy likwidujący analfabetyzm, dzięki którym kilkanaście milionów ludzi nauczyło się czytać i pisać. Mała Li z północno-wietnamskiej wioski swoją dobrą nauką też przyczynia się do zwycięstwa.

O wolność walczy cały Wietnam, walczy i wyciąga braterską dłoń do sprzyjającego tej walce narodu francuskiego i do wszystkich narodów świata. Od ich postawy zależy, jak długo narody kolonialne będą cierpieć w jarzmie ucisku.

B. SOBIERAJSKA

WALCZ RAZEM Z NAMI

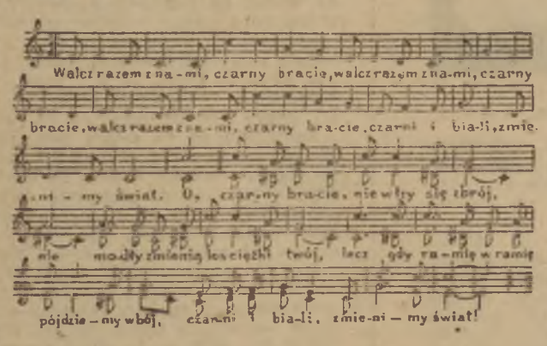

Walcz razem z nami, czarny bracie,
walcz razem z nami, czarny bracie,
walcz razem z nami, czarny bracie,
czarni i biali zmienimy świat.

O, czarny bracie, nie w łzy się zbrój,
nie modły zmienią los ciężki twój,
lecz gdy ramię w ramię pójdziemy w bój,
czarni i biali, zmienimy świat!

Walcz tak jak my, gnębiony bracie,
walcz, tak jak my, gnębiony bracie,
walcz, tak jak my, gnębiony bracie,
czarni i biali, zmienimy świat.

O czarny bracie nie w łzy się zbrój,
nie modły zmienią ciężki los twój,
lecz gdy ramię w ramię pójdziemy w bój,
czarni i biali, zmienimy świat!

Przełożył z angielskiego
ROBERT STILLER

Ta pieśń robotników amerykańskich oparta jest na starej pieśni murzyńskiej, jednej z tzw. Negro Spirituals, pt. „Hold Out Your Ligth".

List z pow. Kartuzy

Wykonanie planów kontraktacji zależy od pracy aktywu

NOWE, bardzo korzystne warunki kontraktacji nadwyżek hodowlanych, zachęcają pracujących chłopów do zawierania umów na dostawę tuczników i bekonów. Świadczy o tym ożywienie akcji kontraktacyjnej w różnych gminach naszego powiatu. Ale wyniki w poszczególnych gminach są różnorodne, przy czym z reguły są one lepsze tam, gdzie aktyw należycie pojmuje swoje zadania, gdzie kontraktacją zajmują się nie tylko sami referenci kontraktacyjni, lecz współdziałają z nimi organizacje ZSCh.

Za przykład może posłużyć gmina Sierakowice w powiecie kartuskim. Szeroko przeprowadzona przy udziale ZSCh popularyzacja nowych warunków kontraktacji dała tam dobre rezultaty. Do dnia 20 stycznia br. włącznie zawarto z chłopami 128 umów na dostawę bekonów. Jako jedni z pierwszych podpisali umowę: średniak 9 ha **Augustyn Roda** z **grom. Gowidlino**, który dostarczy 4 bekony oraz małorolny **Franciszek Buszman**, również z **Gowidlina**, który zakontraktował 3 sztuki bekonów. Wiele uznania należy się referentowi ob. **Feliksowi Gojtowskiemu** z **GS Sierakowice**, za dobrą pracę nad wykonaniem planów kontraktacji trzody chlewnej.

Dobre wyniki w kontraktacji bekonów osiąga również gmina Przodkowo i Kamienica Szlachecka, gdzie do dnia 20 stycznia chłopi zawarli 133 umowy na dostawę bekonów. W akcji kontraktacji trzody chlewnej wyróżniają się tacy referenci Gminnych Spółdzielni, jak ob. **Ignacy Karczewski** z **GS Żukowo**, **Doja** ze **Stężycy** i **Hejmanowski** z **Przodkowa**.

W kontraktacji trzody chlewnej typu mięsno-słoninowego dobrymi osiągnięciami może poszczycić się gmina Chmielno.

Winni są pracownicy aparatu kontraktacji

JEDNAK w pozostałych gminach powiatu kartuskiego kontraktacja tuczników pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Wykonanie planu powiatowego utrudniają przede wszystkim gminy: Kartuzy, Banino, Sianowo, Sulęczyno.

Zawinił w tym wypadku aktyw gminny, który nie zajął się dotychczas odpowiednio kontraktacją żywca.

Ilość zakontraktowanej trzody chlewnej w powiecie kartuskim byłaby niewątpliwie o wiele większa, gdyby we wszystkich gminach panowała jednakowa troska o realizację planu. Np. w gminie Kartuzy-wieś, w której kontraktacja przebiega b. słabo, winę za ten stan rzeczy ponosi przede wszystkim referent GS Kartuzy-wieś, ob. Domarus, który za mało pracuje w terenie. Podobnie jest w gminie Banino, gdzie zaniedbuje się w pracy referent ob. Wiśniewska. Fakty te dowodzą, że i gminnego delegata Ministerstwa Skupu i prezydia gminnych rad narodowych w Kartuzach-wsi i w Baninie cechuje beztroska.

Z lnem — nielepiej

RÓWNIEŻ kontraktacja lnu w powiecie kartuskim przebiega na ogół niezadowalająco z powodu słabej pracy aparatu skupu i kontraktacji. Pod względem wykonania planów kontraktacji lnu pozostają w tyle gminy: Kamienica Szlachecka, Stężyca, Sierakowice, Żukowo i Banino. Aparat gminnej spółdzielni w Kamienicy Szlacheckiej, np. nie wysłał dotychczas aktywu w teren, celem zawierania umów na kontraktację lnu.

Podobnie pracuje gminna spółdzielnia w Żukowie, gdzie referent skupu i kontraktacji całkowicie zaniedbał kontraktację lnu. Ob. Potracki, odpowiedzialny za kontraktację lnu, przybył ostatnio do gromady Łapino, lecz po półgodzinnym pobycie wrócił do domu, nie rozmawiając z żadnym chłopem. Nic więc dziwnego, że gminy te zaledwie w małym stopniu wykonały plany kontraktacji.

Upowszechniać dobre przykłady

DOŚWIADCZENIE wykazuje, że tam, gdzie dobrze pracują agenci kontraktacji, plany gromadzkie są wykonywane, a nawet i przekraczane. **Gromada Bysewo wykonała plan kontraktacji lnu w 100 proc.** Chłopi tej gromady założyli jeszcze w roku ubiegłym zespół uprawowy w swej gromadzie, który uprawia 3 hektary lnu. W roku ubiegłym mieli oni 16 tysięcy złotych dochodu z uprawy lnu, dlatego też bez wahania i w tym roku podjęli się uprawy. **Chłopi z Bysewa, gmina Banino**, wezwali również pozostałe gromady naszego powiatu do pójścia ich śladem. **Obecnie powstały w gminie Banino dwa nowe zespoły uprawowe w Tuchomiu i Kulkowie**, a aparat GS pomaga założyć dalsze dwa zespoły uprawowe lnu w gromadzie **Czeczewo** i **osiedlu Tokary w gminie Banino.**

Doświadczenia chłopów z Bysewa należy przekazać chłopom pozostałych gromad naszego powiatu.

Pracownicy Gminnych Spółdzielni winni energiczniej przeprowadzać agitację za kontraktacją lnu.

Należy wyjaśnić chłopom nowe warunki kontraktacji lnu, które zapewniają poważne ulgi w obowiązkowych dostawach zboża, podwyżkę cen, podwyżkę stawek za dowóz słomy i prawo zakupu tkanin po zniżonych cenach. Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Kartuzach powinien zająć się kontrolą realizowania planów kontraktacji lnu.

Korespondent
RYSZARD PUCHALSKI
Kartuzy

Wyreżyserowana dyskusja

Zebranie sprawozdawczo-wyborcze w klasie III Technikum Przemysłu Dziewiarskiego nr 2 w Łodzi, zaczęło się w bardzo przyjemnej atmosferze. Siedzący w ławkach zetempowcy, żywo oklaskiwali referat sprawozdawczy, wygłoszony przez tow. Wiesława Stępnia. W sprawozdaniu wymieniono sporo nazwisk przodowników nauki, wskazano na bumelantów i bardzo pobieżnie powiedziano o innych sprawach (niestety bez analizy braków i osiągnięć, która powinna ulepszyć pracę nowego zarządu). — Resztę zanalizują dokładniej członkowie koła w dyskusji — powiedzieli po wygłoszeniu sprawozdania członkowie Zarządu Szkolnego.

— Pyszne zebranie. Przygotowane na „sto dwa" — rzekł Bernard Man, wiceprzewodniczący ZD ZMP Śródmieście - Lewa.

Istotnie, jak przewidywano, wkrótce rozwinęła się „analityczna" dyskusja. Szła jak z przysłowiowego „płatka".

Pierwszą dyskutantką była skrytykowana w referacie szczuplutka zetempówka, kol. Leśniewska. Dziewczyna szybko podeszła do mównicy i rozwinąwszy kartkę, przeczytała szybko: „Zlekceważyłam naukę, spóźniałam się, mam dwie oceny niedostateczne — Nie doceniałam... składam dziś przyrzeczenie". I kropka. Leśniewska pewna, iż wszystko odczytała jak trzeba i nie czekając na ustosunkowanie się młodzieży do jej samokrytyki, ze wzrokiem utkwionym w wychowawcę klasy opuściła trybunę. Miejsce jej zajmuje kolejna zetempówka — Zofia Janiszewska I ta również trzymając rozwiniętą kartkę cytuje wyjątek z dokumentów konferencji berlińskiej. Zupełnie bez najmniejszego związku, nie nawiązując ani do sytuacji w klasie, ani też nie mówiąc, jak sama rozumie te sprawy, szybko kończy powierzoną jej przed zebraniem rolę. Członkowie prezydium dają znak i młodzież bije brawo.

Następny dyskutant — Wiesław Janaszczak jest „ustawiony" na wygłaszanie „samokrytyki".

Znów — Nie doceniłem, ogarnęło mnie lenistwo, miałem 7 ocen niedostatecznych, część zlikwidowałem, składa znów... przyrzeczenie itd.

I dalej zwierzają się dyskutanci na mównicy. Wyjątki z materiałów na konferencji berlińskiej i „samokrytyka", przeplatają się wzajemnie z algebraiczną wprost dokładnością. — Tak, jak było z góry przygotowane.

— Wszystko gra. — Uśmiechają się członkowie Zarządu Szkolnego ZMP.

Dyskusja zakończona. Nie było w niej nawet ani jednego samodzielnego wystąpienia członka ZMP, który by rzeczywiście w trosce o dalszą pracę koła spróbował wskazać na błędy zarządu, lub też wysunąć swoje wnioski. Dyskusja ograniczyła się tylko do „samokrytyki" i „sytuacji międzynarodowej" w zupełnym oderwaniu od zadań młodzieży. Nie mówiono o źródłach ocen niedostatecznych, których jest jeszcze w klasie III aż 20. Nie było też głosu o warsztatach, sporcie lub szkoleniu, ani o życiu i troskach młodzieży, o jej radościach i zamiłowaniach.

Dlaczego? Prosty wniosek. Naszym „aktywistom" z ZS i ZD ZMP chodziło tylko o dyskusję. I to nie byle jaką dyskusję! Taką, jaką chciał widzieć ZS i ZD w swoich sprawozdaniach dla wyższej instancji.

A co na to wiceprzewodniczący ZD, tow. Man — dlaczego nie reagował?

Zareagował. Aż dech zapiera, gdy o tym wspomnieć. Wstał z godnością. Twarz jego napawał łagodny, pełen wyrozumiałości, uśmiech, i o dziwo... zaczął spokojnie „podsumowywać".

— Bardzo bogate były wasze wypowiedzi. Dyskusja wykazała, jak mocno przeżywacie dzisiejsze zebranie (?!). Wskazała, że umiecie wiązać sprawy waszej szkoły ze sprawami ogólnoświatowymi (?!) itd.

Chyba wystarczy. Zbędne wszelkie komentarze.

— Tylko gdzież szacunek dla członków koła kl. III towarzysze z ZS i Zarządu Dzielnicowego ZMP?

Nie tak powinno wyglądać przygotowanie członków koła ZMP do zebrania sprawozdawczego i dyskusji. Owszem trzeba rozmawiać i dyskutować przed zebraniem z młodzieżą, zachęcać ją do udziału w dyskusji, podsuwać niektóre tematy, ale nie bezceremonialnie reżyserować!

Wyreżyserowane w ten sposób zebranie, stanowi jawne naruszenie zasad demokracji wewnątrzorganizacyjnej i uprawnień członków koła ZMP. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać o tym, że takie „zbyt dobrze" przygotowane zebrania przynoszą ogromną szkodę naszej organizacji.

J. PILICHOWSKI

Krynica jest miejscem dorocznych, V z kolei ogólnopolskich zimowych Igrzysk Harcerskich. Uroczyste otwarcie Igrzysk odbyło się 18 bm.

Z życia drużyn harcerskich

Młodzi sportowcy

Harcerze szkoły nr. 48 we Wrocławiu są zapalonymi sportowcami. Mogą poszczycić się nie byle jakimi sukcesami. **Janusz Smyrka** i **Jędrek Bogacki**, jako reprezentanci szkoły, wzięli udział w turnieju szachowym, zorganizowanym przez MDK. Ich koledzy z niecierpliwością oczekiwali na wyniki. Następnego dnia wcześniej przyszli do szkoły. Gdy tylko Janusz i Jędrek zjawili się na korytarzu, zarzucono ich licznymi pytaniami: no i co, wygraliście? Które miejsce zajęłeś? Jak wam poszło? Obydwaj chłopcy mieli się czym pochwalić — zresztą świadczyły o tym ich rozradowane miny—Janusz zajął pierwsze miejsce, a Jędrek trzecie. Sukces więc niebywały.

W innych dyscyplinach sportu harcerze odnieśli niemniejsze sukcesy: reprezentacja pingpongowa odniosła piękne zwycięstwo, wygrywając z drużyną szkoły nr. 13 w stosunku 6:4 — zaś podczas rozgrywek w „dwa ognie" harcerze szkoły nr. 48 pokonali drużyny szkół nr. 39 i 49.

Sukcesy nie przyszły same. Szachiści, pingpongiści, zwolennicy „dwóch ogni", często zbierali się po lekcjach, aby dobrze przygotować się do nadchodzących rozgrywek.

Sportowcy ze szkoły nr. 48, to dobrzy uczniowie. Zwycięzca turnieju szachowego w Młodzieżowym Domu Kultury **Janusz Smyrka**, a także i inni sportowcy, np. **Marysia Paryzak, Leszek Zynda i Lidia Zarwanicer** mają bardzo dobre stopnie.

Uczniowie tej szkoły przeżywają obecnie radosne wydarzenie — otrzymują w nowowyremontowanym budynku wspaniale wyposażoną salę gimnastyczną. Rozwijające się w szkole nr. 48 we Wrocławiu duże zainteresowanie sportem jest wynikiem dobrej pracy drużyny harcerskiej i nauczycielstwa, a szczególnie przewodnika drużyny, tow. **Wincentego Remiona.**

A. JEDNORÓG
Wrocław

„Juliusz Fuczik" — nowy dalekomorski statek CSR

W porcie gdyńskim odbyło się uroczyste podniesienie bandery państwowej na nowym dalekomorskim statku czechosłowackim **„Juliusz Fuczik"**. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Wojewódzkiej Rady Narodowej i delegacje społeczeństwa Gdyni. Przybyli: przedstawiciel Min. Handlu Zagranicznego CSR — Novy i konsul generalny Republiki Czechosłowackiej w Szczecinie — Stareczek. Obecny był konsul generalny ZSRR w Gdańsku — Potapow.

Ormowiec uratował z płomieni matkę z pięciorgiem dzieci

Przodujący traktorzysta POM Gołdap, a zarazem członek ORMO — Stanisław Reszko, pracując niedawno na polach spółdzielni produkcyjnej Dunajki w gm. Grajewo, spostrzegł, że w jednym z zabudowań gospodarskich wybuchł pożar. Reszko natychmiast posłał do telefonu swego pomocnika, aby zawiadomić Straż Pożarną i posterunek Milicji Obywatelskiej, sam zaś udał się na miejsce pożaru, gdzie z narażeniem życia wyniósł z płonącego domu pięcioro dzieci i ich matkę. Tym bohaterskim czynem Ormowiec zaskarbił sobie wdzięczność i uznanie wśród mieszkańców całej gminy.

Wzrastają szeregi harcerskie

100 tys. dzieci — 600 nowych drużyn

100 tys. dzieci, które wstąpiły do szeregów harcerskich i ponad 600 nowopowstałych drużyn — oto rezultat ostatnich dwóch miesięcy szczególnie ożywionej działalności organizacji harcerskiej.

Największy wzrost szeregów harcerstwa zaznaczył się w szkołach województw: stalinogrodzkiego, gdzie do organizacji wstąpiło około 14 tysięcy dzieci, krakowskiego — gdzie wstąpiło około 11 tysięcy dzieci oraz opolskiego, w którym drużyny harcerskie skupiają już ponad 70 proc. ogółu uczniów szkół podstawowych województwa.

Krowa rekordzistka

Rekord mleczności w roku ubiegłym uzyskała krowa „Cerera" hodowana w oborze PGR Cecenowo w pow. Słupsk. Udojono od niej 12.097 litrów mleka. Jest to ilość o 257 litrów większa od wyniku uzyskanego w oborze PGR w Morunach, gdzie od krowy „Małej" udojono w ciągu roku 11.840 litrów.

Z doświadczeń kierownika zespołu czytelniczego

Chciałem podzielić się z czytelnikami — uczestnikami IV etapu konkursu czytelniczego, naszymi doświadczeniami z przygotowań do etapu.

Nasza wieś Zalesie położona jest w odległości 4 km od Rzeszowa. Liczy ona około 190 zagród, a mieszkańców w wieku ponad 16 lat blisko 460.

Zacznę od chwili, gdy w liczbie 7 osób po raz pierwszy

braliśmy udział w II etapie konkursu czytelniczego. Już wówczas za dobre wypowiedzi otrzymaliśmy, jako nagrodę zespołową, biblioteczkę złożoną z 45 tomów oraz indywidualne nagrody książkowe, dyplomy, odznaki przodowników czytelnictwa. Cała nasza siódemka wzięła udział w woj zlocie przodowników czytelnictwa, organizowanym przez Woj. Zarząd ZSCh w Rzeszowie. Nagrody stały się dla nas bodźcem do dalszej pracy. Postanowiliśmy, że wszyscy siedmioro staniemy na czele zespołów złożonych ze zwerbowanych przez nas czytelników. Zobowiązania nasze wypełniliśmy w 200 proc., wciągając do zespołów czytelniczych w III etapie konkursu 100 osób. W III etapie konkursu czytelniczego zajęliśmy pierwsze miejsce w województwie i jedno z pierwszych w skali ogólnokrajowej.

Jako uczestnik III Krajowego Zlotu Przodowników Czytelnictwa złożyłem w imieniu naszego zespołu przyrzeczenie, że do IV etapu konkursu czytelniczego wciągniemy 100 nowych chłopów.

Postanowiliśmy także wyremontować świetlicę wraz z salą teatralną. Zobowiązanie to zrealizowaliśmy przed terminem. Dziś gustownie udekorowana świetlica ściąga do siebie zarówno młodzież jak i starszych.

Jak z kolei realizujemy zobowiązania zwerbowania nowych uczestników konkursu?

Powołaliśmy gromadzką radę czytelniczą i wszystkich uczestników konkursu podzieliliśmy na 36 zespołów czytelniczych, po 11 osób w każdym, z kierownikiem zespołu na czele. Następnie zorganizowaliśmy naradę roboczą dla wszystkich 36 kierowników zespołów, omawiając z nimi metody pracy w zespole, sposób rozwijania dyskusji itd. Razem więc zgłosiliśmy do IV etapu konkursu czytelniczego 400 osób, co stanowi 88 proc. dorosłych mieszkańców naszej gromady. Dążymy do tego, aby każdy chłop w naszej wiosce zrozumiał, że książka jest mu tak potrzebna w codziennym życiu, jak chleb. Chcemy, by nasi chłopi poprzez czytanie książek rozwijali swoją świadomość, aby zrozumieli potrzebę dokonania socjalistycznej przebudowy wsi.

Rzucamy wezwanie do współzawodnictwa o „rozczytanie" jak największej ilości chłopów wszystkim gromadom w kraju.

ROMAN WNUK
Zalesie
pow. Rzeszów

ZMP powinien nauczyć nas lepiej żyć

W naszej wsi Żabostów Duży pow. Łowicz, jest dużo młodzieży, bo ponad 100 chłopców i dziewcząt. Młodzież ta mogłaby poważnie zmienić życie naszej wsi, gdyby jej energia i młodzieńczy zapał szły we właściwym kierunku. Ale, niestety, życie nasze jest nieciekawe. Najczęstszą rozrywką wielu chłopców jest gra w karty, albo picie wódki.

Do 1948 r. było w naszej wsi koło Młodzieży Wiejskiej „Wici". Od czasu zjednoczenia wszystkich organizacji młodzieżowych zarówno Zarząd Powiatowy ZMP w Łowiczu, jak i Zarząd Gminny w Kampinie nie interesują się zupełnie młodzieżą w Żabostowie. A przecież wielu z nas chce żyć lepiej, kulturalniej i weselej.

Gdyby jednak w naszej wsi było koło ZMP, które zorganizowałoby zarówno rozrywkę, jak pracę młodzieży, inaczej wyglądałaby ta sprawa. Właśnie ZMP powinien zachęcić młodzież do czytania książek, do kulturalnej rozrywki w świetlicy, do podnoszenia swoich wiadomości z dziedziny rolnictwa i hodowli.

STEFAN DEKA
Żabostów Duży
pow. Łowicz

REBUS

Z podanego rebusu odczytać imię i nazwisko pisarza radzieckiego.

PROGRAM RADIOWY

na dzień 20 lutego 1954 r. (SOBOTA)

Program I — na fali 1322 m.

Program dnia: 6.06, 15.25. Wiadomości: 5.05, 6.00, 7.00, 7.55, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Aud. dla wsi, 5.20 Konc. pols. muz. lud., 6.10 Moz. muz., 6.50 Gimn., 7.20 Muz. por., 7.50 Kalendarz Radiowy, 8.00 Muz. por., 9.00 Dla klas VII pogadanka dr Jana Żabińskiego pt. „Pióro ptasie a łuska gada", 9.30 Konc. sol., 10.00 Przerwa, 11.05 Dla klas III — IV aud. słow.-muz., 11.25 Muz. i aktualności, 12.15 Muz., 12.25 „Na swojską nutę" gra Zespół Harmonistów T. Wesołowskiego, 12.45 Aud. dla wsi, 13.00 Konc. Ork. Rozgł. Wrocławskiej PR p. d. F. Rybickiego, 13.40 Utw. wiolonc., 13.55 Przerwa 15.30 Dla dzieci aud. słown.-muz., 16.10 Co przynoszą nowe „Problemy", 16.20 Konc. rozrywkowy w wyk. Małej Ork. Rozgł. Śląskiej p. d. J. Liersza, 17.00 Z życia ZSRR, 17.30 Słuchacze piszą — aud. Biura Studiów, 17.35 „Śpiewacy polscy" — A. Kawecka — sopr., 18.00 Mikrofonem po kraju, 18.15 Konc. pop., 18.45 Rep. lit., 19.05 „Na muzycznej fali", 19.35 Koresp. sportowi donoszą, 19.45 Aud. dla wsi, 20.28 Wiad. sport., 20.45 Muz. tan., 21.25 „Portret z konwalią" — poemat L. Stefańskiego i St. Czachorowskiego, 21.45 Konc. Krakowskiej Ork. PR p. d. S. Hasa, 22.20 Muz. dla wszyst., 23.10 Muz. tan.

Szczegółowy program audycji zamieszcza tygodnik „Radio i Świat".

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

HALINA KOWZAN

SOS „SOLLUM" TONIE!

9)

— P...l...e...a... To będzie „please"[1]) i zdaje się, że „help"[2]), ale nie na pewno. Teraz daje S O S.! — zawołał nagle głośno — Tak, to na pewno S. O. S.! A teraz daje sygnały flagami...

W małym kręgu soczewki Szelewicki ujrzał najpierw powiewającą na wietrze białą flagę z niebieskim kwadratem, oznaczającą literę „S", potem żółto-czerwoną — „O" i wreszcie trójkątną żółto-niebieską, która w kodzie flagowym oznacza pierwszą zastępczą. W tym wypadku więc flaga ta oznaczała literę „S".

— S. O. S.! Toną!

— Niech pan trzyma nasłuch na międzynarodowej — rzucił kapitan Szelewickiemu, który natychmiast pobiegł do kabiny.

Wesołe zazwyczaj, po chłopięcemu figlarne oczy kapitana Ruszczyńskiego stały się nagle surowe. Nie było chwili do stracenia. Okręt wojenny tonął i nikt prócz „Czecha" nie mógł mu przyjść z pomocą. Wyjście z Aleksandrii było niemożliwe, a inne statki, gdyby nawet odebrały sygnały S. O. S., nie zdążą przybyć na czas. Od jego decyzji zależy życie tamtych, którzy w śmiertelnym strachu wołają o pomoc. Od jego decyzji zależy także los „Czecha".

Co będzie, jeśli zawiodą motory lub ster odmówi posłuszeństwa? Jeśli „Czech" wpakuje się na tonący wrak? Jeżeli fala zmyje z pokładu któregoś z marynarzy?

Chyba nigdy jeszcze w swojej karierze kapitana, Edmund Ruszczyński nie stał wobec tak ciężkiej decyzji, wobec tak ogromnej odpowiedzialności.

„Czech" oddychał miarowo. Regularne pulsowanie motorów kapitan raczej wyczuwał niż słyszał, w ogłuszającym huku kipiących wokoło mas wodnych.

— Czy jest pan pewny motorów? — spytał pierwszego mechanika, który wra z k. o. zjawił się przed chwilą na mostku.

— Tak — odpowiedział Walczak.

Kapitan spojrzał jeszcze na Żukowskiego. Pierwszy oficer kierował sztauerką[3]). Od dobrego załadunku zależała stateczność statku, a każde przesunięcie ładunku w czasie akcji ratowniczej groziłoby katastrofą. Ale z tej strony nie było obaw. Żukowski był mistrzem w swojej dziedzinie i kapitan mógł być pewny, że ani jedna skrzynia nie drgnie w ładowniach.

Wahanie trwało parę sekund, a właściwie nie było go wcale. Od pierwszej chwili, gdy zobaczył tonący okręt, kapitan wiedział, że pospieszą mu na ratunek. Przebiegając w myśli wszystkie możliwe ewentualności, raczej upewniał się tylko w swej decyzji.

Nie odmówią pomocy ginącym. Będą ratować. Tak każe prosty, ludzki obowiązek. Tak każe honor marynarzy polskiej bandery.

Podszedł do telegrafu maszynowego.

— Cała naprzód!

Gruba czarna wskazówka przesunęła się na tarczy, a za chwilę maszynownia odpowiedziała dzwonkiem. Obie maszyny ruszyły pełną siłą.

— Idziemy na ratunek! — zawołał kapitan. — Przygotować załogę do ratowania rozbitków — zwrócił się do Żukowskiego, k. o. i Walczaka. — Wszyscy mają być w pasach ratunkowych. Powiedzieć załodze, że nam nie grozi żadne niebezpieczeństwo — rzekł włączając dzwonki i syreny alarmowe.

— Zarządzam alarm szalupowy![4]).

Jak gdyby mszcząc się na śmiałku, który poważył się wyrwać mu jego ofiary, morze odpowiedziało straszliwym ciosem. „Czech" podskoczył wysoko w górę i stoczył się w wąwóz głęboki jak przepaść. Potężne grzmoty waliły raz po raz o burty. Morze szło na statek, jak zbudzony z wiekowego uśpienia łańcuch gór, pchnięty naprzód straszliwą niszczycielską siłą. Ich ośnieżone szczyty załamywały się raz po raz pod naporem nacierających olbrzymów i opadały na dziób statku tysiącem lawin.

— Lewo na burtę, bo się przewrócimy! — krzyknął kapitan do sternika.

Trafiony wściekłym uderzeniem „Czech" przechylił się na prawo. Kania wczepił palce w szprychy, napiął muskuły, aż żyły nabrzmiały mu na szyi, a opalona twarz stała się purpurowa. Mocował się tak sekundę ze sterem, lecz nie zdołał oprzeć się uderzeniu. Wyrzuciło go, nim zdążył powiedzieć słowo. Runął na podłogę, pociągając za sobą w prawo koło sterowe. Żukowski skoczył do sterówki. Deski uciekały spod nóg. Na czworakach dopełzł do steru, wyciągnął w górę ręce i całym ciężarem ciała uwiesił się na kole, aż ściągnął je w lewo. Kania już był przy nim! Żukowski uśmiechnął się do niego swym szerokim, serdecznym uśmiechem.

— O mało pan sterówki nie rozwalił. Jak tam gnaty?

— Gruchnęło solidnie, ale to głupstwo, panie chiefie.

Ze skrzydła mostku doleciał głos kapitana.

— Idzie w lewo?

— Idzie powoli w lewo — odkrzyknął Kania.

Żukowski wrócił szybko do kapitana. Walczak i k. o. pobiegli już zawiadomić załogę.

— Panie chief, zejdzie pan z mostku i będzie pan kierował akcją ratowniczą. Przygotować liny, siatkę i sztormtrapy[5]) i wszystko wyrzucić z lewej burty. Przypominam, że cała załoga ma być w pasach. Czekać na podejście do tratew.

Szelewicki przybiegł zdyszany na mostek.

— Na 500 kilocyklach nic nie słychać, nie ma sygnałów S. O. S.

To było zdumiewające. Czyżby mieli uszkodzoną radiostację?

KATASTROFA

Katastrofa stoczyła się na nich jak lawina. Stojącym na mostku oficerom i marynarzom wydało się, jakby nagle otworzyły się wrota piekielne. Przed dziobem wyrosła olbrzymia zielona góra i wymachując rozczapierzoną grzywą w straszliwym pędzie zwaliła się na okręt. Poleciały z brzękiem strzaskane szyby sterówki. Pozbawiony steru „Sollum", miotany wściekłymi uderzeniami fal tarzał się i stanął w śmiertelnych drgawkach. Nowy potworny cios powalił go na prawą burtę. Powoli dźwignął się i wyprostował.

— Woda wdziera się do dolnych pomieszczeń! — wykrzyknął pierwszy oficer, Wagih Szarif jeszcze ze stopni trapu.

Stanął przed dowódcą dysząc ciężko i z trudem łapał oddech.

— Zalewa maszynownię! Puściłem pompy, ale...

Nie dokończył zdania. Uderzony druzgocącym zwałem wód „Sollum" położył się znów na prawą burtę, a potem zanurzył rufą, która już została pod wodą. Maszt pochylił się o sześćdziesiąt stopni. Poprzez piekielny zgiełk kłębiących się fal i ryk wichru Wagih Szarif usłyszał jakby z bardzo daleka głos juzbaszi Gharbo:

— Nadawać nieustannie S. O. S. przez radio. Natychmiast nadać S. O. S. sygnałami świetlnymi i flagami. Może oni nas zobaczą — wskazał palcem w kierunku, gdzie niedawno jeszcze widział jasny motorowiec.

Pierwszy oficer pobiegł do kabiny radiowej.

— Toniemy, nadawaj bez przerwy S. O. S.!

Radiotelegrafista wybałuszył oczy i zbladł. Z gardła wydobył mu się niezrozumiały charkot. Robił wrażenie człowieka duszącego się. Zanim Szarif zdążył go podtrzymać, zachwiał się i zwalił z krzesła na podłogę, pociągając za sobą słuchawki, których nie wypuścił z kurczowo zaciśniętych palców. Szarif chwycił go za przegub szukając pulsu. Nic. Potrząsnął leżącym bezwładnie ciałem i niedorzecznie pytał.

— Co ci jest, no co ci jest?

(c. d. n.)

[1]) Proszę (ang.).
[2]) Pomóżcie (ang.).
[3]) Sztauerka — układ i rozmieszczenie ładunku w ładowniach.
[4]) Alarm szalupowy — niemówiony rozkaz, że wszyscy mają stawić się na pokładzie w pasach ratunkowych.
[5]) Sztormtrap — drabinka sznurowa z drewnianymi stopniami.

Dni odpoczynku w Falun

(Telefonem od naszego specjalnego wysłannika)

SZTOKHOLM, 18.II.54 r.

Czwartek i piątek są wolne od konkurencji narciarskich. Zawodnicy gromadzą siły do następnego startu, trenerzy układają plany batalii; towarzyszący ekipom lekarze badają swoich podopiecznych, a organizatorzy mistrzostw krytycznie oceniają minione dni i wstawiają, raczej z przyzwyczajenia, dodatkowe przecinki datami do zwycięstwa w biegu sztafetowym 4x10 km. Komentując ten bieg „Dagens Nyheter" określił, że obecnie trudniej jest w Finlandii wygrać mistrzostwa kraju, niż zdobyć w biegu olimpijskim medal. Pismo podkreśla piękną i lekką jazdę radzieckich dziewcząt w sztafecie 3x5 km., stwierdzając jednak, że ich technika jazdy jest odmienną od skandynawskiej.

Drugi złoty medal dla ZSRR na narciarskich mistrzostwach świata zdobyły biegaczki w sztafecie 3 X 5 km. W zwycięskiej sztafecie pobiegły (na zdjęciu od lewej): L. Kozyriewa, M. Maslennikowa i W. Cariewa.

do opracowanych z minutową dokładnością planów nadchodzących konkurencji.

Piszę: „raczej z przyzwyczajenia" dlatego, iż dotychczasowej organizacji mistrzostw nie można naprawdę nic zarzucić Nawet bardzo zazwyczaj wybredni dziennikarze, mający (przede wszystkim w interesie czytelników) wielkie wymagania odnośnie terminów, podawania wyników, doręczania komunikatów, sędziów, itd. itd. nie mają powodów do narzekań. Bo czyż można więcej żądać, jeśli np. w biegu na 15 km. prowadzono na bieżąco tablicę informacyjną o kolejności miejsc na punktach kontrolnych, a po przejściu przez wszystkich zawodników punktów kontrolnych otrzymuje się dokładną listę najlepszych dwudziestu, jeśli wreszcie, dosłownie w kilka sekund po ukończeniu konkurencji przez zawodnika, podawany jest jego czas na wielkiej obrotowej tablicy. Najdalej o godz. 18 można otrzymać w biurze prasowym szczegółowe wyniki danej konkurencji.

Dziś jednak nie ma tutaj tej zwykłej typowej bieganiny, jaka towarzyszy zazwyczaj każdej konkurencji. Uczestnicy mistrzostw zebrali się na placu przed ratuszem, aby uczcić zwycięzców wtorkowych i środowych konkurencji, cieszyć się ich sukcesami. W programie dnia przewidziany jest również wielki bal, na którym jako główną atrakcję dla dziewcząt, miejscowa prasa zapowiedziała... taniec z Kuzinem.

„Dagens Nyheter" i „Morgon Tidningen" zachwycają się zawodniczkami ZSRR

Gdy jesteśmy już przy prasie, spójrzmy co widnieje na łamach czwartkowych gazet sztokholmskich. Oto „Dagens Nyheter", omawiając wielki sukces fińskich biegaczy na 15 km., przepowiada, że są oni najpoważniejszymi kandydatami do zwycięstwa...

Wysokim poziomem radzieckiej sztafety kobiecej zajmuje się również „Morgon Tidningen". Sprawozdawca tego pisma komentując wyniki biegu na 15 km. uważa, iż Kuzin był zbyt zmęczony tym biegiem, aby zwyciężyć w biegu na 30 km.

Ostatnie konkurencje

Do zakończenia klasycznych konkurencji tegorocznych narciarskich mistrzostw świata w Falun pozostało jeszcze 2 dni. W sobotę, 20 lutego, odbędzie się bieg sztafetowy mężczyzn 4x10 km. Zgłoszono do niego 16 sztafet, przy czym sztafeta ZSRR startuje z nr 1, Norwegia — 3, Rumunia — 5, Finlandia — 7, Czechosłowacja — 14 Z numerami 15 i 16 startują sztafety Stanów Zjednoczonych i Niemiec zachodnich.

48 biegaczy widnieje na liście najtrudniejszej konkurencji biegowej, jaką jest bieg na 50 km, zwany „maratonem narciarskim". Listę otwiera zawodnik radziecki Terentiew. Z zawodników radzieckich zgłoszony jest m. in. także Kuzin, który ma numer startowy 43. Figurują na liście również nazwiska najlepszych biegaczy fińskich z mistrzem olimpijskim Hakulinenem na czele, który pobiegnie pod numerem 37, a także Norwegów, Szwedów, Rumunów reprezentantów NRD, Stanów Zjednoczonych, Japonii, Czechosłowacji i innych. Wśród Szwedów pobiegnie najlepszy ich biegacz Jernberg z nr. 27. Konkurencja ta zapowiada się niezwykle ciekawie.

W czasie, gdy zawodnicy walczyć będą na trasie „50-tki", kobiety wystartują do biegu na 10 km. Wśród 42 zgłoszonych do tej konkurencji, widać najlepsze biegaczki radzieckie, fińskie, norweskie, szwedzkie i czeskie. W następnej korespondencji poinformujemy czytelników o przebiegu dwóch ostatnich konkurencji tegorocznych narciarskich mistrzostw świata w konkurencjach klasycznych.

STEFAN RZESZOT

SZTANDAR MŁODYCH SPORT

10 rekordów Polski na pływalni MDK

Na pływalni MDK, pływacy warszawscy podczas spotkania z młodzieżą skół warszawskich ustanowili 10 rekordów Polski, realizując zobowiązanie podjęte dla uczczenia II Zjazdu Partii.

W sztafecie 4x100 m st. dow. mężczyzn autorami rekordu Polski są pływacy CWKS — Mroczkowski, Kowalski, Wilkoszewski i Kociszewski, którzy uzyskali 4,06,6. Ponadto sztafety CWKS ustanowiły następujące rekordy Polski: 4x100 m st. klas. (Kuklok, Kraska, Kornas, Pietrzak) — 5,10,4 i 10x100 m st. klas. (Kuklok, Kraska, Kornas, Pietrzak, Jaworski, Prokop, Getz, Glinka, Derentowicz, Zelman) 13,29,8.

Pozostałe rekordy: 50 m na boku juniorów Sztajerwald (Stal) 45,0, 50 m na boku mężczyzn Minartowicz (CWKS) 31,4, 50 m st. klas. juniorów Frydyślak (Stal) 36,9, 50 m st. klas. dziewcząt Cedro (Stal) 39,3, 50 m st. mot. kobiet Gryka (Kolejarz) 38,7, 50 m st. mot. juniorów Wojciechowski (CWKS) 38,3, 50 m st. mot. mężczyzn Paluch (Kolejarz) 31,7.

Letnie Akademickie Mistrzostwa Świata

BUDAPESZT. W Budapeszcie odbyło się pierwsze posiedzenie Międzynarodowego Komitetu Organizacyjnego XII Akademickich Mistrzostw Świata Obradom przewodniczył sekretarz generalny Międzynarodowego Związku Studentów — Pelikan.

Przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego Mistrzostw został wybrany Gyula Hegyi — przewodniczący Węgierskiego Komitetu Kultury Fizycznej, a sekretarzem komitetu Telalovo — przewodniczący sekcji wychowania fizycznego i sportu Międzynarodowego Związku Studentów.

Międzynarodowy Komitet Organizacyjny XII Akademickich Mistrzostwa Świata wierny ideom olimpijskim zdecydował, że w mistrzostwach mogą wziąć udział wszystkie kraje.

Ustalono również regulamin i program mistrzostw. XII Akademickie Mistrzostwa Świata odbędą się w Budapeszcie w dniach 31 lipca — 8 sierpnia 1954 r.

Konferencja berlińska przyczyni się do rozwoju współpracy mocarstw w interesie utrwalenia pokoju

Oświadczenie ministra Mołotowa

(dokończenie ze str. 1)

ponoszą swą odpowiedzialność za rozwiązanie problemu niemieckiego, ale nie powinny zapominać, że obce wojska okupacyjne na terytorium Niemiec mają jedynie ograniczone zadania i że nie wolno im odsuwać Niemców od udziału w rozwiązywaniu spraw zjednoczenia Niemiec oraz przywrócenia jedności państwa niemieckiego na zasadach demokratycznych i pokojowych.

Na konferencji tej nie porozumieliśmy się, niestety, nawet w tak prostej sprawie, że należy wysłuchać tutaj Niemców i dowiedzieć się, co sądzi sam naród niemiecki o nie cierpiących zwłoki zadaniach zjednoczenia Niemiec i o udziale narodu niemieckiego w zapewnieniu pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

Uwagę wszystkich Niemców przykuwa sprawa przywrócenia jedności państwa niemieckiego. Powinniśmy przeto przyczynić się do jak najrychlejszego przeprowadzenia wolnych wyborów ogólnoniemieckich.

Ażeby zapewnić rzeczywistą wolność wyborów ogólnoniemieckich, rząd radziecki zaproponował wycofanie z całych Niemiec obcych wojsk okupacyjnych z wyjątkiem ściśle ograniczonych kontyngentów.

Sprawą nie cierpiącą zwłoki jest kwestia zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami. Występować na rzecz jak najrychlejszego zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami — znaczy to domagać się jak najszybszego przywrócenia jedności Niemiec. Nie udało się nam na razie osiągnąć porozumienia co do tego, by rozpocząć przygotowanie traktatu pokojowego z Niemcami. Kwestia ta powinna być jednak rozwiązana.

Rządy USA, Anglii, Francji i ZSRR potrafiły porozumieć się w latach wojny. Powinny one tym bardziej znaleźć drogi do uzgodnienia swych poczynań w warunkach pokoju, zwłaszcza w tym celu, by zapobiec niebezpieczeństwu nowej wojny.

Rząd radziecki nigdy nie ukrywał swego negatywnego stosunku do tworzenia ugrupowań wojskowych tych czy innych krajów, wymierzonych przeciwko innym państwom.

Rząd radziecki nie może nie zwrócić uwagi na szczególnie niebezpieczny charakter takiego ugrupowania wojskowego jak europejska wspólnota obronna, której utworzenie oznacza wskrzeszenie militaryzmu niemieckiego. Tego rodzaju plany nie leżą w interesie pokoju i bezpieczeństwa Europy.

Dlatego też rząd radziecki wysunął propozycję, która zawarta jest w projekcie ogólnoeuropejskiego układu o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie.

W układzie tym mogłyby wziąć udział na równych prawach także Niemcy, obecnie — jako Niemcy wschodnie i zachodnie, a po przywróceniu jedności — jako Niemcy zjednoczone. Do realizacji systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie mogłyby też przyczynić się państwa nie-europejskie. Byłoby niesłuszne, gdybyśmy zapominali, że zarówno pierwsza jak i druga wojna światowa rozpętana została najpierw w Europie. Właśnie dlatego szczególne znaczenie ma propozycja Związku Radzieckiego w sprawie zawarcia ogólnoeuropejskiego układu o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie.

Kwestia traktatu państwowego z Austrią mogła być rozwiązana już na konferencji berlińskiej. Przeszkodziły temu na razie wspomniane plany wzmagające niebezpieczeństwo odrodzenia militaryzmu niemieckiego. Niemniej jednak rząd radziecki wyraża przekonanie, że możliwe jest rozwiązanie tej kwestii w najbliższym czasie. Jest rzeczą konieczną, by uwzględniał to rząd Austrii i by zrozumiał to jak należy naród austriacki.

Zwołanie konferencji berlińskiej i wznowienie bezpośrednich kontaktów między ministrami spraw zagranicznych Francji, Anglii, USA i ZSRR ma określone znaczenie w obecnych warunkach. Fakt ten przyczynił się do rozpatrzenia pewnych aktualnych problemów międzynarodowych, których rozwiązanie jest konieczne, ażeby nastąpiło dalsze zmniejszenie napięcia w stosunkach międzynarodowych.

Zadania, których na obecnej konferencji nie rozwiązano, nie zostały zdjęte z porządku dziennego. Powinniśmy kontynuować nasze wysiłki i dążyć jeszcze bardziej wytrwale do rozwiązania tych zadań.

Konferencja berlińska przyczyni się — jak mamy nadzieję — do rozwoju współpracy mocarstw w sprawach międzynarodowych w interesie utrwalenia pokoju.

Przebieg ostatniego dnia obrad

BERLIN. **W czwartek 18 lutego br. odbyło się końcowe 27 posiedzenie konferencji ministrów spraw zagranicznych Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych, Francji i Wielkiej Brytanii. Przewodniczył minister spraw zagranicznych ZSRR W. M. Mołotow.**

Jako pierwszy zabrał głos austriacki minister spraw zagranicznych Leopold Figl. W imieniu rządu austriackiego zaproponował on, aby do art. 33 traktatu wniesiono poprawkę przewidującą, że wycofanie wojsk obcych z Austrii nastąpi najpóźniej 30 czerwca 1955 r.

Minister spraw zagranicznych ZSRR Mołotow przemawiając w sprawie traktatu z Austrią oświadczył:

— Delegacja radziecka uważa za możliwą do przyjęcia deklarację rządu austriackiego stwierdzającą, że Austria nie przystąpi do żadnych koalicji, ani sojuszów wojskowych. Deklaracja taka mogłaby być załącznikiem do traktatu państwowego z Austrią. Jeśli zaś chodzi o obecną propozycję ministra Figla, odnoszącą się do 33 art. projektu traktatu, to nie przynosi ona właściwego rozwiązania problemu i jest niewystarczająca.

Z kolei złożyli krótkie oświadczenia ministrowie Dulles, Bidault i Eden.

Dulles oświadczył, że delegacja amerykańska zmieniła stanowisko i wycofuje wyrażoną w toku konferencji zgodę na radziecką redakcję nie uzgodnionych poprzednio artykułów austriackiego traktatu państwowego.

Minister Mołotow zgłosił następujący wniosek:

W celu kontynuowania wysiłków, zmierzających do osiągnięcia porozumienia w sprawie traktatu państwowego z Austrią, konferencja ministrów spraw zagranicznych Związku Radzieckiego, Francji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych uważa za celowe, aby rokowania w sprawie traktatu państwowego z Austrią prowadzone były nadal w drodze dyplomatycznej w Wiedniu z udziałem rządu austriackiego.

Sekretarz stanu USA Dulles, a w ślad za nim ministrowie Bidault i Eden złożyli identyczne oświadczenia, w których stwierdzają, że na pierwszy rzut oka wniosek radziecki jest możliwy do przyjęcia.

Dulles wniósł jednak poprawkę do propozycji radzieckiej. Poprawka ta przewiduje, że rząd radziecki zakomunikuje rządom, których ministrowie uczestniczą w obecnych obradach, w jakim terminie proponuje wycofanie wojsk okupacyjnych z Austrii. Później dopiero ambasadorowie czterech mocarstw przystąpią do rokowań w Wiedniu.

Ministrowie Bidault i Eden poparli stanowisko Dullesa. W odpowiedzi minister Mołotow oświadczył:

— Istnieją dwie różne drogi. Jedna prowadzi do zawarcia traktatu z Austrią, a druga w kierunku wręcz przeciwnym. Delegacji radzieckiej wydaje się, że propozycja p. Dullesa nie sprzyja zawarciu traktatu z Austrią.

Na tym zakończyła się dyskusja nad sprawą traktatu państwowego z Austrią. Minister Mołotow jako przewodniczący posiedzenia podziękował delegacji austriackiej za udział w konferencji. Delegacja austriacka opuściła salę obrad, po czym ministrowie przystąpili do omawiania spraw związanych z drugim punktem porządku dziennego (problem niemiecki i zadania zapewnienia bezpieczeństwa w Europie).

Dyskusja dotyczyła dwóch wniosków przedstawionych w środę 17 lutego przez delegację radziecką.

Jako pierwszy zabrał głos sekretarz stanu USA Dulles. Oświadczył on, że propozycja radziecka dotycząca stanu policji w Niemczech wschodnich i zachodnich — nie wymaga rzekomo żadnej decyzji i dlatego nie nadaje się do dyskusji. Podobnie ocenił on również drugą propozycję radziecką dotyczącą utworzenia komitetu ogólnoniemieckiego w celu ułatwienia i rozszerzenia stosunków gospodarczych między Niemcami wschodnimi i zachodnimi.

Minister Bidault utrzymywał, że propozycje radzieckie mają „charakter techniczny" i dlatego nie mogą być omawiane na obecnej konferencji. Takie same stanowisko zajął minister Eden.

W odpowiedzi na wywody trzech ministrów zachodnich minister W. M. Mołotow oświadczył, że wniosek delegacji radzieckiej w sprawie policji ma na celu wyjaśnienie tego problemu. Oto bowiem krążą pogłoski, jakoby w NRD istniały poważne siły zbrojne, słychać również, że w Niemczech zachodnich istnieją znacznie większe oddziały wojskowe. W tym stanie rzeczy delegacja radziecka zgłosiła propozycję zmierzającą do wyjaśnienia sytuacji. Nie jest to jednak, jak widać, na rękę Niemcom zachodnim i dlatego wysunięto rozmaite zastrzeżenia przeciwko przyjęciu propozycji radzieckiej. Również przeciwko drugiej propozycji radzieckiej przedstawionej dnia 17 bm. występują ministrowie zachodni. Delegacja radziecka przyjmuje ten fakt do wiadomości. Dążąc jednak do kontynuowania dyskusji nad zagadnieniem niemieckim i problemem bezpieczeństwa w Europie delegacja radziecka zgłasza nową propozycję, która brzmi:

„Rządy Francji, Anglii, USA i ZSRR kontynuować będą wysiłki zmierzające do zadowalającego rozwiązania problemu niemieckiego zgodnie z interesami utrwalenia pokoju w Europie".

Ministrowie Dulles, Bidault i Eden oświadczyli, że jest już zbyt późno, i wypowiedzieli się przeciwko omówieniu wniosku radzieckiego. Minister Bidault wyraził nawet pogląd, że wniosek powyższy nie powinien być załączony do oficjalnych dokumentów konferencji.

Tak więc oba wnioski radzieckie przedstawione dnia 18 bm. zostały odrzucone bez wszelkiego uzasadnienia, chociaż dotyczą one niezwykle doniosłych zagadnień naszej doby.

Następnie ministrowie uchwalili tekst komunikatu końcowego (tekst ten podaliśmy osobno).

Minister Mołotow, który przewodniczył posiedzeniu, oświadczył: Porządek dzienny konferencji berlińskiej został wyczerpany.

Przed zakończeniem obrad ministrowie Dulles, Bidault, Eden i Mołotow złożyli oświadczenia końcowe.

Sekretarz stanu USA Dulles stwierdził: „Nie udało nam się spełnić nadziei, z jaką wielu ludzi na świecie spoglądało na nas. Dotyczy to przede wszystkim ludności Niemiec wschodnich i zachodnich oraz Austrii." Następnie sekretarz stanu USA oświadczył: „Mimo że w zasadniczych sprawach istnieje między nami rozbieżność zdań, to jednak poczyniliśmy tu pewne postępy". Mówca wymienia następnie porozumienie w sprawie odbycia koreańskiej konferencji politycznej, w sprawie omawiania na tej konferencji problemu Indochin, jak również decyzję, dotyczącą wymiany poglądów w sprawie rozbrojenia.

Minister Eden oświadczył m. in.:

„Należy zdać sobie sprawę z rozczarowania jakie przyniosła ta konferencja, ale należy również zanotować osiągnięcia ubiegłych trzech tygodni". Omawiając uzgodnione punkty min. Eden powiedział: „Nikt z nas nie twierdzi, że porozumienie dotyczące wymiany poglądów w sprawie rozbrojenia stanowi poważny krok naprzód. Oznacza ono jedynie, że wszyscy przywiązujemy dużą wagę do tego zagadnienia. Inaczej ma się rzecz z decyzją w sprawie zwołania konferencji poświęconej problemom Dalekiego Wschodu. Tu wyszliśmy ze ślepego zaułka. Jest to poważny krok naprzód".

Francuski minister spraw zagranicznych Bidault w krótkim oświadczeniu powtórzył w zasadzie wywody swych przedmówców.

Następnie zabrał głos minister Mołotow. (Przemówienie ministra Mołotowa podaliśmy oddzielnie).

Po złożeniu oświadczenia minister Mołotow w imieniu delegacji radzieckiej wyraził podziękowanie ministrom spraw zagranicznych USA, Francji i Anglii za współpracę na konferencji. Delegacja radziecka — powiedział min. Mołotow — dziękuje wszystkim współpracownikom czterech delegacji za gorliwą i owocną pracę w toku konferencji.

Na tym o godzinie 19 w dniu 18 lutego br. zakończyła się berlińska konferencja ministrów spraw zagranicznych Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych, Francji i Wielkiej Brytanii.

Obiad u ministra Mołotowa

BERLIN. **Dnia 17 bm. minister spraw zagranicznych ZSRR W. M. Mołotow wydał obiad na cześć ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Edena, sekretarza stanu USA Dullesa i ministra spraw zagranicznych Francji Bidault.**

Ze strony radzieckiej na obiedzie obecni byli: Gromyko, Malik, Zarubin, Winogradow, Puszkin, Siemionow, L. Iljiczew, I. Iljiczew, Sobolew, Federenko, Żukow i Jerofiejew.

Ludność Berlina domaga się przyjęcia propozycji radzieckich

BERLIN. 18 bm. **w godzinach popołudniowych w sektorze demokratycznym Berlina odbyła się potężna manifestacja ludności stolicy Niemiec. Przeszło 200 tysięcy mieszkańców ze wszystkich sektorów Berlina domagało się przyjęcia propozycji radzieckich w sprawie pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego.**

Olbrzymi pochód przedefilował przed trybuną honorową wzniesioną przed gmachem uniwersytetu im. Humboldta, na której zajęli miejsca: premier NRD Otto Grotewohl, wicepremierowie Walter Ulbricht, Otto Nuschke, Hans Loch, Lothar Bolz i Paul Scholz, przewodniczący Izby Ludowej NRD Johannes Dieckmann, przewodniczący prezydium Rady Narodowej Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznych prof. Correns, burmistrz wielkiego Berlina Ebert, przedstawiciele partii, organizacji społecznych i związkowych itd.

Po wysłuchaniu przemówień pochód przeszedł ulicą Unter den Linden do siedziby Wysokiego Komisarza ZSRR w Niemczech, by złożyć wyrazy uznania i wdzięczności delegacji radzieckiej za prowadzoną przez nią na konferencji berlińskiej walkę o pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego na zasadach demokratycznych.

★

Zaaranżowany 18 bm. w Berlinie zachodnim przez przywódcę zachodnio - berlińskich związków zawodowych Scharnowskiego (SPD) prowokacyjny „marsz milczenia" zakończył się niebywałym fiaskiem. Organizatorom udało się zgromadzić zaledwie kilka tysięcy osób, które, zaopatrzone w pochodnie, powlokły się na plac przed ratuszem zachodnio-berlińskim. Tam wygłosili podżegacze przemówienia przeciwko Związkowi Radzieckiemu i NRD.

W robotniczych dzielnicach zachodniego Berlina odbyły się demonstracje przeciwko organizowaniu prowokacyjnego „marszu milczenia". Demonstranci domagali się pracy i chleba oraz traktatu pokojowego.

Plany Dullesa zawodzą

(KABLOGRAM Z BERLINA)

„Milczący" pochód na Potsdamerstrasse wśród gęstego szpaleru policji, mającej rozkaz pałkami gumowymi zamykać usta wołające o wolność, demokrację i jedność — oto symbol polityki ministra Dullesa w Niemczech, symbol równie wymowny jak nazwa lotniska, na którym w drodze powrotnej z Berlina do Waszyngtonu na godzinę zatrzyma się mister Dulles, by zobaczyć się z mister Adenauerem. Lotnisko nazywa się Wahn, co po niemiecku znaczy — szaleństwo.

Adenauer otrzyma instrukcję w jaki sposób ma rozmawiać z monsieur Bidault, który w kilka godzin później, w drodze powrotnej z Berlina do Paryża, ma się zameldować u Herr Adenauera. Cała polityka bowiem mister Dullesa zaprezentowana na berlińskiej konferencji, skierowana jest na jeden w tej chwili cel: zmusić Francję do podporządkowania się amerykańsko-pruskim militarystom stacjonującym w Bonn. Aby to osiągnąć, należało najpierw nie dopuścić do porozumienia w sprawie niemieckiej na berlińskiej konferencji — i to p. Dulles na pewien czas osiągnął — a następnie zmusić parlament francuski, by ratyfikował układy pozbawiające Francję suwerenności i by parlament francuski zgodził się na Anschluss Francji do bońsko - europejskiego „Reichu".

Czy do tego głównego celu zbliżył się p. Dulles i jego wierny adiutant, Bidault, sabotowaniem zjednoczenia Niemiec na konferencji berlińskiej — ośmielam się wątpić. Europa nie jest lotniskiem Wahn. O losach narodu francuskiego i niemieckiego nie zdecydują rozmowy na lotnisku Wahn, podobnie jak o losach narodu chińskiego nie zdecydowały rozmowy p. Dullesa z p. Czang Kai-szekiem na lotnisku Taiwan.

Czyż trzeba przypominać, co p. Dulles mówił o Chinach Ludowych w ciągu minionych pięciu lat i w ciągu pierwszych jawnych posiedzeń berlińskiej konferencji, na których omawiano punkt 1?

P. Dulles używał bardzo silnych słów dla poparcia swej daltonistycznej polityki i twierdził, że nie może zasiąść do jednego stołu z przedstawicielami chińskiego rządu, który na wzór rządu Waszyngtona doszedł do władzy drogą wojny wyzwoleńczej.

Było to przed trzema tygodniami. W komentarzu na pisanym wtedy ośmieliłem się twierdzić, że fakty są silniejsze od najsilniejszych słów p. Dullesa. I oto dziś — 18 lutego, w przedwieczornych godzinach, w chwili gdy nadaję przedostatni komentarz z berlińskiej konferencji, rozeszła się już wiadomość, że jednak p. Dulles przyjął do wiadomości istnienie 500 milionowego ludowego państwa chińskiego.

Fakty są silniejsze od najsilniejszych słów i zamysłów p. Dullesa — oto pierwszy komentarz do pierwszych znanych wyników berlińskiej konferencji.

E. OSMAŃCZYK

Berlin, 18 lutego 1954 r.

Przeciw „Anschlussowi", o niezawisłość Austrii

NIESPOSÓB mówić o rzeczywistym odprężeniu w sytuacji międzynarodowej bez omówienia i rozwiązania tak doniosłej kwestii spornej, jaką obok problemu Niemiec jest sprawa Austrii — zagadnienie, wynikające z II wojny światowej, które dotychczas nie zostało rozwiązane.

Dlatego też minister Mołotow, wyrażając stanowisko Związku Radzieckiego i wszystkich miłujących pokój ludzi — występując zarazem w interesie zagwarantowanych narodowi austriackiemu praw—zgłosił na konferencji berlińskiej wniosek, aby obok problemu Niemiec, omówić zagadnienie Austrii.

W Berlinie na konferencji czterech ministrów spraw zagranicznych zarysowała się różnica zdań pomiędzy Związkiem Radzieckim a mocarstwami zachodnimi w sprawie traktatu pokojowego z Austrią.

Dla zobrazowania tych różnic, dla uzmysłowienia sobie na czym one polegają, dokonajmy przeglądu sprawy Austrii od jej początków, sięgających lat wojny.

★

JESZCZE przed oswobodzeniem Austrii przez Armię Radziecką spod hitlerowskiej niewoli, rząd radziecki wystąpił z propozycjami rozwiązania problemu Austrii zgodnie z interesem pokoju. Na konferencji moskiewskiej, która odbyła się pod koniec 1943 roku ministrowie spraw zagranicznych ZSRR, USA i Anglii podpisali wspólną deklarację w sprawie Austrii, pod którą następnie złożyła swój podpis Francja.

Wspomniana deklaracja głosi, że wielkie mocarstwa **„pragną ujrzeć Austrię na nowo wolną i niepodległą i przez to umożliwić samemu narodowi austriackiemu... zdobycie politycznego i gospodarczego bezpieczeństwa, na którym wyłącznie może się oprzeć stały pokój".**

Te fundamentalne zasady potwierdzono na konferencji poczdamskiej w roku 1945.

Bezpośrednia odpowiedzialność za przygotowanie traktatu pokojowego spadła, zgodnie z przyjętymi w Poczdamie uchwałami, na naradę ministrów spraw zagranicznych wielkich mocarstw. W ciągu 4 lat, od 1945 do 1949 roku zdołano, dzięki wysiłkom delegacji radzieckiej uzgodnić, mimo prób sabotażu rokowań ze strony mocarstw zachodnich, wszystkie zasadnicze kwestie projektu traktatu. Na konferencji paryskiej w 1949 roku delegacja radziecka poszła na daleko idące ustępstwa, zgadzając się na odstąpienie Austrii za sumę znacznie niższą od faktycznej wartości, ponad połowę majątku niemieckiego, który przypadł Związkowi Radzieckiemu w ramach odszkodowań wojennych oraz na spłatę tej sumy w ciągu 6 lat zamiast dwu, jak to było poprzednio ustalone. Pozostały za tym do uzgodnienia jedynie drobne sprawy.

Dlaczego jednak do dziś, mimo że od zakończenia wojny mija 9 lat, Austria nie otrzymała niepodległości, dlaczego naród austriacki znajduje się w warunkach okupacji?

Państwa zachodnie związane z USA, przeraziła myśl o zawarciu traktatu z Austrią. Wprowadzenie w życie zasad traktatu oznaczałoby bowiem utratę bazy agresji przeciwko krajom obozu pokoju, w którą przekształcili Austrię. Rozmowy w sprawie Austrii zostały zerwane.

Natomiast w marcu 1952 r. mocarstwa zachodnie wystąpiły z nową, sprzeczną z zasadami zawartych umów międzynarodowych. Zgłosiły one tzw. „skrócony traktat", w myśl którego miałby być rozwiązany problem austriacki.

W „skróconym traktacie" pominięto kilka istotnych artykułów zawartych w uzgodnionym przez ministrów spraw zagranicznych projekcie traktatu. „Skrócono" go na przykład o artykuł 9, który głosi, że

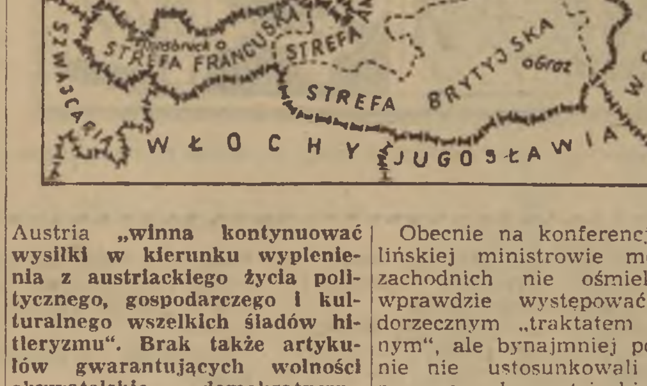

Austria **„winna kontynuować wysiłki w kierunku wyplenienia z austriackiego życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego wszelkich śladów hitleryzmu". Brak także artykułów gwarantujących wolności obywatelskie, demokratyczny rząd itd. Skreślono także postanowienia zakazujące wskrzeszenia w jakiejkolwiek formie organizacji typu faszystowskiego.**

Związek Radziecki wielokrotnie wykazywał, że tzw. „traktat skrócony" jest sprzeczny z przyjętymi zobowiązaniami międzynarodowymi i z interesem pokoju w Europie.

Mocarstwa zachodnie krocząc uparcie drogą przygotowań wojennych nie chcą się zgodzić na rozwiązanie problemu Austrii w imię pokoju. Pragnąc jednak uchodzić w oczach opinii publicznej za „obrońców interesów narodu austriackiego" wystąpiły swego czasu z inicjatywą omówienia sprawy Austrii na forum ONZ, co ułatwiłoby im załatwienie tego problemu według ich wojowniczych planów. Był to zwykły manewr sprzeczny zresztą całkowicie z Kartą ONZ. 107 punkt Karty głosi bowiem, że wszystkie sprawy wynikające z II wojny światowej, a wśród nich i zagadnienie Austrii, należą do wyłącznej kompetencji czterech wielkich mocarstw.

Obecnie na konferencji berlińskiej ministrowie mocarstw zachodnich nie ośmielili się wprawdzie występować z niedorzecznym „traktatem skróconym", ale bynajmniej pozytywnie nie ustosunkowali się do praw narodu austriackiego.

Nasuwa się więc pytanie, dlaczego mocarstwa zachodnie nie chcą dać upragnionej przez naród austriacki niepodległości, gwarantującej mu normalne życie, społeczne, gospodarcze i polityczne.

CEL: „TWIERDZA ALPEJSKA"

Dla imperialistycznych kół państw zachodnich Austria, mimo że jest krajem niewielkim [1], przedstawia bardzo poważne znaczenie.

Na czym ono polega?

● **Po pierwsze** — na położeniu geograficznym.

● **Po drugie** — na bogactwach surowcowych.

Austria, której zachodnia część znajduje się pod okupacją imperialistyczną, graniczy z państwami obozu pokoju — Czechosłowacją i Węgrami, jest najdalej na wschód wysuniętym państwem, które mocarstwa zachodnie uważają za „twierdzę alpejską", za bazę wypadową przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej. Były główno-dowodzący amerykańskimi wojskami okupacyjnymi w Austrii generał Clark niedwuznacznie oświadczył, że Austria *„jest dla USA bastionem na szlaku prowadzącym na Daleki Wschód i do Europy".*

Austria — jak wspomnieliśmy — przedstawia także znaczenie gospodarcze.

Kraj ten bogaty jest między innymi w rudę żelazną i magnezyt, czyli podstawowe surowce dla przemysłu zbrojeniowego. Z tego też powodu odżywa wśród monopolistów i polityków stara myśl „Anschlussu" [2], naturalnie w formie „europejskiej", o którym wspomniał już nawet otwarcie minister boński Kaiser. Wiadomo bowiem, że państwa zachodnie, które jednocześnie okupują Trizonię, stanowiącą ich główną bazę oparcia w Europie — całym sercem popierają penetrację kapitału zachodnio-niemieckiego do Austrii, jako zaplecza ich europejskiej zbrojowni.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że przed 15 laty haniebny „Anschluss" Austrii do III Rzeszy Hitlera poprzedził jej gospodarcze uzależnienie od monopolistów Ruhry. Ten sam proces daje się zauważyć dziś; monopoliści zachodnio - niemieccy kontrolują już obecnie np. zakłady Siemensa, Steyer, Elektrobau-AG i inne.

Jakże wymowny w tej sytuacji staje się sens propozycji radzieckich, szczególnie jeśli chodzi o warunek, że Austria nie będzie zawierać żadnych koalicji ani układów o charakterze wojskowym, które skierowane byłyby przeciwko jakiemukolwiek państwu, które swymi siłami zbrojnymi brało udział w wojnie przeciwko hitleryzmowi oraz, że Austria nie dopuści do utworzenia na swym terenie baz wojskowych, jak i nie pozwoli na działalność ekspertów wojskowych.

Drugą, jak dotąd, sporną sprawą jest kwestia zlikwidowania okupacji Austrii po podpisaniu traktatu. Związek Radziecki domaga się pozostawienia pewnej, określonej ilości wojsk, które nie miałyby jednak funkcji okupacyjnych. Wojska te pozostawałyby na terenie Austrii do czasu podpisania traktatu pokojowego z Niemcami.

Mając na uwadze tendencje do haniebnej tradycji „Anschlussu", jakże głęboko słuszna i konieczna z punktu widzenia pokoju, niezawisłości Austrii, jest propozycja, zmierzająca do zagwarantowania praktycznych kroków, uniemożliwiających ekspansję rewizjonizmu niemieckiego w Austrii.

Jakże jasno widać tu grę Dullesa, który uważa propozycje radzieckie za wnioski nie do przyjęcia, dając w ten sposób dowód, że nie chce dopuścić do zatrzaśnięcia drzwi przed ponownym „Anschlussem".

Dulles, Eden i Bidault wbrew istocie propozycji Mołotowa, który mówił, że pozostawienie określonej ilości wojsk w Austrii nie będzie miało charakteru okupacji, wysunęli twierdzenie, że będzie to rzekomo ograniczeniem suwerenności Austrii. W ten sposób Dulles jeszcze raz zdemaskował się, że to wszystko co służy sprawie pokoju, co leży w interesie narodów jest mu obce, jest nie do przyjęcia.

Związek Radziecki zgłosił konkretne wnioski zmierzające do zapewnienia suwerenności Austrii, do zapobieżenia „Anschlussowi", do zagwarantowania pokoju w Europie środkowej. A naród austriacki czeka na likwidację różnicy zdań, na konkretne decyzje.

FRANCISZEK BURDZY

[1] Austria liczy ok. 84 tys. km² i ok. 7 mln. mieszkańców.

[2] „Anschluss", czyli włączenie Austrii do III Rzeszy Hitlera, nastąpił w marcu 1938 roku, w wyniku współpracy faszyzmu austriackiego i niemieckiego, popieranego przez imperializm amerykański.

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE Komitet. Nakład RSW „Prasa"
ADRES REDAKCJI: Warszawa ul. Wspólna 61
TELEFONY centr.: 8-52-71, 2, 3, 4, 5 Red Naczelny 8-76-61. Z-ca Red Naczelnego 8-20 49 Sekretarz Redakcji 8-02-68 Dział Koresp i Listów 8-07 82 Kier. Administracji 8-02-56 Red nocna centr DSP 8-22-01, wewn 101 8-56-94
ADMINISTRACJA: Warszawa, Marszałkowska 8, IV p., tel 8-02-11 i 8-82-51, wewn 65
SKŁAD I DRUK: Zakł. Graf. „Dom Słowa Polskiego".
PRENUMERATA i KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, Srebrna 12
WARUNKI PRENUMERATY: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 10 go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty. — Cena mies — 2.50 zł, kwart — 7,50 zł półrocznie — 15.00 zł, rocznie — 30.00 zł. Zamówienia zbiorowe na pren zakładowe przyjmują miejscowe placówki PPK „RUCH"
A B 1 2 3 4 5 6
5-B-11977